

Z POLA WALKI

Wydawnictwo Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Rok rewolucji.

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju...

Dni 1—4 maja roku bieżącego zapisały na zawsze imię proletariatu polskiego na kartach dziejów rewolucji w blasku chwały. Demonstracja 1-go maja i strejk powszechny 4-go maja w Warszawie były niewątpliwie najpotężniejszym dotychczas objawem dojrzałości i siły politycznej klasy robotniczej nie tylko w naszym kraju, ale w całym państwie rosyjskim. Robotnicy warszawscy godnie obchodzili pierwszy Maj w erze rewolucji i pokazali całemu światu, że są świadomi wielkości chwili dziejowej, którą przeżywamy.

Nigdy jeszcze Warszawa nie widziała takiej demonstracji robotniczej, jak ów pochód dwugodzinny dwudziestotysięcznej masy — masy, kroczącej pod sztandarem Socjaldemokracji we wzorowym porządku i karności, w najpodnioslejszym nastroju ducha, masy, skupionej w powadze myśli i świadomości swych celów, chwytającej żądnie każde słowo i hasło mówców socjaldemokratycznych, ogarniętej potężnym uczuciem braterstwa, siły, upojenia radosnego...

I na ten pokojowy pochód absolutyzm dokonał niesłychanego w dziejach zbrodniczego napadu. Kilkadziesiąt trupów, ze sto rannych—to były trofea zbrojcekiej hordy absolutyzmu.

A jednak — zwycięstwo i tym razem zostało po stronie bezbronnego ludu robotczego. Napad morderców rządowych, niezmyślny nie umotywowany, ale, z wszystkiego wnosząc, zgóry uplanowany, był dla rządu niczym innym, jak sposobem zastraszenia robotników, odprowadzenia ich od podobnych demonstracji na przyszłość. Konający absolutyzm, nieomylnym instynktem wiedzący, czuje doskonale potężny wpływ podobnych demonstracji pokojowych, czuje, że w toku niewstrzymanym rewolucji będą one w naszym kraju, jak w Rosji całej, rosły, jak lawina śnieżna, skupiając coraz bardziej koło sztandaru Socjaldemokracji tę armję proletarijuszki świadomych, która w końcu zdruzgoczy twierdzę despotyzmu. Dlatego krwią niewinnie rozlaną, dlatego trupami starców, kobiet i dzieci spróbowali wstrzymać pochód robotników.

Ale zbrodnicza polityka zawiedzie go. Klasa robotnicza od demonstracji ulicznych odstąpić nie może, bo grmiące, tłumne, choć pokojowe głoszenie swych dążeń do wyzwolenia stało się już dziś dla masy proletariatu naszego potrzebą życiową. Wyrzec się demonstracji, wyrzec się protestowania masowego przeciw panującemu gwałtowi i zbrodniom despotyzmu proletarijat nasz nie może, jak się nie może wyrzec powietrza. Wylegać na ulicę, szukać w skupieniu dzieciątków tysięcy poczucia siły, szukać pod sztandarem Socjaldemokracji i w jej hasłach otuchy i pokrzepienia, wskazywać do dalszej drogi—to jedyny dziś już ratunek dla najszerzych mas ludowych, którym grozi inaczej uduszenie się w strasznej atmosferze rozkładającego się absolutyzmu. Żyć w takiej atmosferze mogą tylko znikczemniałe dusze naszej lokaljskiej burżuazji, uciekającej się nawet wobec tak przerażającej zbrodni rządowej, jak mord masowy 1 maja, do przedpokojów tego samego rządu. Proletarijat rewolucyjny musi wylegać na ulicę, tam, gdzie odnajduje swą rozbitą i zmiażdżoną w służbie kapitału i w jarzmie despotyzmu potęgę, musi wylegać na ulicę, gdzie głos jego i wołanie rozlega się donośnie i dosięga najszerzych warstw ludowych, niosąc im słowo zmartwychwstania. Proletarijat rewolucyjny musi wylegać na ulicę, która jest matką wydziedziczonych i pracujących, bo nie posiada on w społeczeństwie wyzysku kapitalistycznego i pod panowaniem knuta despotycznego nic, jak tylko ulicę. Proletarijat musi wylegać na ulicę, bo tam tylko może zbierać i musztrować swe rewolucyjne szereg i tam tylko odbędzie się rozprawa jego ostateczna z absolutyzmem.

O ulicę więc, o ten teren robotniczej siły i przyszłego zwycięstwa toczy się teraz, od 1 maja, walka między rewo-

lucyjnym proletariatem a rządem. A strejk powszechny 4-go maja w Warszawie, strejk, jakiego dzieje ruchu roboczego u nas nie widziały, pokazał rządowi i społeczeństwu, że Socjaldemokracja od drogi raz obranej nie odstąpi i że na rzeź masową najbliższą odpowiedzią będzie — jeszcze potężniejszy wzrost ruchu i w Warszawie i w innych miastach.

W pierwszych dniach maja, wśród objawów największej dotąd siły rewolucyjnego proletariatu w naszym kraju, upłynął trzeci miesiąc ogólnej rewolucji robotniczej w caracie, rozpoczętej pochodem i rzezią masową robotników petersburskich. Ale zarazem upłynął rok gorączkowej rewolucyjnej walki proletariatu Warszawy i całego kraju. Było to 27-go kwietnia ubiegłego roku, gdy pamiętne zajście w drukarni socjaldemokratycznej na Woli jak grom uderzyło w Warszawę. Celne strzały Marcina Kasprzaka, kładąc trupem czterech zbiorów carskich, obudzili, jak iskra elektryczna, Warszawę robotniczą. Jakby z letargu długiego nagle zbudzona, drgnęła masa proletariatu naszego na odgłos tej rozpaczliwej bohaterkiej walki, i odtąd nowy duch, nowy płomień rewolucyjny natężył Warszawę. Odtąd wystąpienia Socjaldemokracji nie ustawały, rosła w rozmiar i siłę. Zeszłoroczna demonstracja majowa, potem uliczna bitwa robotników socjaldemokratycznych z wojskiem przy pożarze na Grzybowskiej, pamiętna demonstracja ofiar kryzysu i bezrobocia, wołających „Chleba i Pracy!“, później demonstracja przeciw poborowi, wielotysięczna demonstracja socjaldemokratyczna przeciw mobilizacji w końcu października, proces przed sądem wojennym Kasprzaka i Gurmana, proces dotąd nieukończony Władysława Feinsteina i 20-tu towarzyszy, akcja Socjaldemokracji z powodu wojny i szeroka a skuteczna agitacja wśród wojska i chłopów w Lubelskim, setki tysięcy proklamacji, szerzonych przez nią w tym czasie z narażeniem życia w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Częstochowie, Puławach, wreszcie hasło do strejku powszechnego w styczniu, wydane przez Socjaldemokrację natychmiast po wieści z Petersburga, a potem ogromny ruch strejkowy w całym kraju i we wszystkich prawie gałęziach pracy, w którym Socjaldemokracja odegrała najwybitniejszą rolę — oto krótkie dzieje tego niezapomnianego, rewolucyjnego roku. Wśród strasznych ofiar proletariatu polskiego torował sobie drogę ten rok Rewolucji: wśród nędzy i zniszczenia, które posiała wojna caratu na Wschodzie, wśród bezrobocia i głodu, które pchały ojców rodzin do samobójstwa, matki do prostytucji, dzieci do żebractwa, wśród niezliczonych katuszy bojowników proletariatu, zamęczanych w więzieniach, mordowanych przez policję i żołdactwo, zaścieniających swymi trupami ulice.

Ostatni rząd despotyczny schodzi ze sceny, zostawiając po sobie tylko dymiące zgłiszczą, nędzę, zniszczenie i krwawe opary swych zbrodni. Ale nad tymi zgłiszczami i zpod tych oparów wschodzi nareszcie powoli zorza wolności politycznej. Wśród bólów i ofiar, brnąc w strugach krwi własnej i potykając się o trupy własnych dzieci, proletarijat polski dąży niezachwianie naprzód. Rok walki przeżyliśmy — od maja do maja — rok straszny, ale pełen bohaterstwa i chwały dla robotników polskich...

Proletarijat, który taki rok przeżył i przewalczył, nie zatrzyma się — aż w chwili zwycięstwa!

Strejk powszechny w Warszawie 4-go maja.

Organizacja nasza w odezwie z dnia 3-go maja przywołała całą Warszawę do oddania ostatniej posługi naszym braciom, zamordowanym 1-go maja na demonstracji w Alejach Jerozolimskich, przez zawieszenie wszelkiej pracy w fabrykach

i warsztatach, w sklepach, biurach i bankach, w cukierniach i restauracjach, wstrzymanie wszelkiego ruchu kołowego. I na to wezwanie kipiąca życiem Warszawa — zamarła. Jeszcze nigdy i nigdzie chyba zawieszenie pracy, wywołane przez świadomą wolę ludu pracującego, nie było tak powszechnym, jak w Warszawie w dniu 4-go maja. Oto, co pisze świadek, którego nikt chyba nie posadzi o chęć wystawienia wypadków w zbyt przesadnym świetle, nawpół urzędowy „Warszawskij Dniownik“ (z dnia 5 maja):

„Wczoraj Warszawa raz jeszcze przeżywała dzień trwogi. Ulegając rozkazowi członków partii socjaldemokratycznej, która zdecydowała w formie protestu uczcić ogólnym bezrobociem pamięć ofiar nieporządków dnia 18 kwietnia (1 maja), fabryki, zakłady, warsztaty, większość kupeców i magazynów, redakcje pism miejscowych, część restauracji i cukierni, zawiesiły od rana swoją działalność. Ruch kołowy został prawie wstrzymany, na zarobek wyjechali tylko dorożkarze żydzi i nie zaprzestawały także ruchu żydowskie omnibusy i wozy frachtowe. Tramwaje kursowały.

Wieczorem widowiska w teatrach warszawskich nie doszły do skutku; w Filharmonii koncert został odwołany. Nie odbyły się również przedstawienia w teatrach ludowych“.

Tyle „Warszawskij Dniownik“. A oto co nam donoszą towarzysze o przebiegu socjaldemokratycznej manifestacji żałobnej w dniu 4-go maja:

Warszawa 3. maja. Wzburzenie u nas wprost niesłychane. Po rzezi w Alejach Jerozolimskich masy opanowało tak straszliwe podniecenie, że o powrocie do spokojnej pracy następnego dnia trudno było myśleć. Trzeba było dać wyraz temu uczuciu, które żyło w duszy tysięcy. Nasz Komitet Warszawski zdecydował natychmiast odpowiedzieć na zbrodnię carskich baszbyzuków przez powszechne zawieszenie pracy w dzień pogrzebu ofiar, lecz niewiadomo było jeszcze, kiedy pogrzeb się odbędzie. Z drugiej strony strejk, aby stać się rzeczywiście powszechnym, wymagał energicznej agitacji i przygotowania. Organizacja nasza wydała więc 2 maja odezwę, w której przedstawiliśmy fakt nowego barbarzyństwa władz carskich, i nie naznaczając jeszcze ostatecznie dnia powszechnej manifestacji strejkowej, stwierdzaliśmy, że w chwili obecnej zakończyć strejkowi powszechnego niepodobna. Odezwa ta pojawiła się na mieście w bardzo znacznej ilości już z samego rana, dn. 2-go. Rozpowszechniona w całym mieście w znakomity sposób, rozlepięta na ulicach w ogromnej ilości, była ona czytana przez najspokojniejszego obywatela, a szybkie jej pojawienie się i szerokie rozpowszechnienie sprawiły w mieście silne wrażenie. Ogromna część robotników we wtorek wcale nie wracała do roboty, inni po pojawieniu się naszych odezw natychmiast ją porzucali. Stały więc bezczynne już wczoraj, we wtorek, fabryki: Bormana i Szwedego, Hantkego. Norblina, Frageta, Henneberga, Zuckerwara, Rohna i Zielińskiego, Szlenkiera, Wolanowskiego, „Syrena“, Gerlacha i Pulsta, Lilpopa i Raua, Rudzkiego, Załęckiego, Serkowskiego. Są to naturalnie wyłącznie te fabryki, o których mogłem zasięgnąć wiadomości na razie; strejkowało prócz tego bardzo wiele innych, a również i ogromna liczba zakładów rzemieślniczych. W niektórych częściach miasta tłum zatrzymywał tramwaje. Gdzienigdzie wzburzenie tłumy znajdowało ujście w samorzutnych naprzedce organizowanych demonstracjach. Wczoraj (2-go maja) odbyła się np. manifestacja na miejscu zbrodni 1 maja w Alejach Jerozolimskich. Znaleziono kilka chustek zakrwawionych, które wzniesiono na kiju, jako krwawe sztandary. W manifestacji przyjmowało udział przeszło 2 tysiące ludzi. Po upływie pół godziny zjawili się kozaacy, tłum rozszedł się bez strat i szkody. Demonstrowali również robotnicy w wielu miejscach przy opuszczaniu na nasze wezwanie fabryk.

Dziś bezrobocie w fabrykach i wogóle zakładach przemysłowych było już prawie powszechne; tylko żydzi w wielu fabrykach pracowali, nawet tam, gdzie chrześcijanie porzucili pracę.

Dziś nasz Komitet wydał i rozpowszechnił nową odezwę, proklamującą na jutro dla oddania cześci ofiarom z 1 Maja „nowy zupełnie powszechny strejk“. Odezwa ta*), rozpowszechniona w ogromnej ilości — jeszcze większej niż wczorajsza (12 tysięcy egz.) — została przyjęta przez masy robotnicze z radością, egz. jako dająca wierny wyraz ich życzeniom i myślom, przez burżuazję z podziwem dla sprężystości naszej organizacji, lecz zarazem i z tajoną nienawością dla rewolucjonistów męczących swą walką „błogi“ spokój. Nie ulega wątpliwości, że

2 jutro w mieście zapanuje cisza i spokój absolutny: robotnicy chrześcijanie staną jutro wszyscy — to pewna, żydzi również do strejku się przyłączy, w części na nasze wezwanie, w części sami; dzięki zaś szeroko prowadzonej agitacji ze strony handlowców, zapewnione jest również powstrzymanie i ruchu handlowego. Już dzisiaj nie wyszło żadne z pism polskich, oprócz „Słowa“ i „Dziennika dla wszystkich“.

Warszawa, 4-go maja. Od rana stanęły wszystkie fabryki i warsztaty, drukarnie, wogóle zakłady przemysłowe.

Po południu nie ukazało się ani jedno pismo polskie w Warszawie. Niektóre sklepy były o g. 10-ej rano jeszcze otwarte, lecz i te wkrótce poczęły zamykać. Pozamykano najpierw sklepy przy ulicy Marszałkowskiej, a następnie w innych przyległych ulicach i wreszcie na Nowym Świecie, na całym Krakowskim Przedmieściu i t. d. Około godziny 12-ej nastąpiła już cisza prawie we wszystkich sklepach, gdyż z wyjątkiem nielicznych cukierni wszystkie inne były pozamykane.

O godz. 11-ej stanęły również wszystkie banki handlowe. Kursowały tylko pojedyncze dorożki, prywatnych pojazdów prawie nie widać, tramwaje kursują, ale z przeszkodami i jeżdżą nimi tylko bardzo nieliczni pasażerowie, prócz nich zaś, jako straż, rewirowi i stójkowi. Jeszcze wczoraj towarzysze zwrócili się do redakcji pism z żądaniem, by żadne nie wyszło dnia tego. I rzeczywiście dzisiaj nie pojawiło się ani jedno pismo, z wyjątkiem rosyjskiego „Dziennika“ i pism hebrajskich. Nie doszły też do skutku, dzięki krokom z naszej strony, przedstawienia w żadnym z teatrów.

Warszawa, 4-go maja. O godz. 9-ej przechodzę pierwszorzędnymi ulicami. Uroczystość dnia dzisiejszego niczym się jeszcze nie zaznacza. O g. 10-ej jestem już w dzielnicy robotniczej, na ul. Wroniej, Żelaznej; obchodzę przyległe ulice. Wszędzie cisza, sklepy pozamykane, na trotuarach stoją gromadki robotników, z kilkunastu ludzi złożone. Od czasu do czasu widzę nasze proklamacje rozklejone, a przed niemi grupy chwiei wie czytających robotników. Nastroj święteczny, uroczysty. Od czasu do czasu przeciągają patrole.

Wracam na ulicę Marszałkowską, Aleje i przyległe ulice. Robotnicy zatrzymują tramwaje. Lecz wkrótce coraz to częściej pojawiające się patrole uniemożliwiły tę robotę; wówczas przy pomocy wyrostków robotnicy potoczyli na środek ulicy leżące tam słupy telefoniczne. Policja parokrotnie kazała stróżom je usuwać, lecz chłopcy z prawdziwym zapałem „uliczników-rewolucjonistów“ dzieło swe powtarzali, aż wreszcie komisarz uznał za konieczne kazać rozpiłować te słupy na kawałki. W innym punkcie Marszałkowskiej, na rogu Żółtej, tłum robotników przewraca tramwaj. Obecny przy tem komisarz wyjął szablę i chciał nią uderzyć stojącego obok tramwaju ucznia. Robotnicy z okrzykami: „bij go! wal!“ poczynają rzuć w komisarza drewnianemi kostkami z bruku. Policjant ulotnił się czymprędzej i wrócił dopiero na czele oddziału wojska, z rewolwerem w rękę, grożąc, że każe strzelać.

Tłum się rozprasza. Idę dalej. Oto znów obrazek: pędzi karetą, robotnicy ją próbują zatrzymać, a gdy woźnica nie zważa na wołanie, zrzucają mu cylinder kamieniem, co dopiero skutkuje, bo pasażerowie opuszczają karete, która odjeżdża pusta do domu. Nieliczne dorożki, które jeszcze krążą po mieście, zawracają robotnicy do domów, każąc uprzednio pasażerom wysiadać, a dorożkarzom zdejmować liberje. Tłumy na ulicach wzrastają, zato ruch handlowy zupełnie ustaje, bo sklepy już wszystkie pozamykane też na wszystkich głównych ulicach.

Warszawa, 4-go maja. Jestem po godz. 1-ej — pisze inny korespondent — na ul. Żelaznej; ruchu żadnego. Ta sama martwa cisza panuje na ulicach: Grzybowski, Pańskiej, Ceglanej i przyległych. Na Luckiej widzę na murach nasze odezwy, a przed niemi grupy ludzi, czytających je z ciekawością. Przechodzę do dzielnicy żydowskiej. Na Dzikiej, Geściej, Na-lewkach sklepy otwarte, po ulicach spacerują jednak tłumy robotników. A więc widać i robotnicy żydzi przyłączyli się do żałoby, obchodzonej przez cały proletarijat chrześcijański. Idę dalej ul. Bielańską, Senatorską, Wierzbową — tu znów już sklepy zamknięte.

W innej części miasta uderzają mnie sceny charakterystyczne. Oto na placu Grzybowski: z ul. Bagna wyjeżdża dwóch kozaków, prowadzą robotników do cyrkułu. Nieliczni przechodnie poczęli gwizdać, a jeden z nich rzucił kamieniem w kozaka. Ten aresztowanego pościł, lecz drugi go trzymał, a że natychmiast moc policji pospieszyło na pomoc, odbić robotnika wobec małej liczby przechodniów się nie udało. Co-kołwiek później na ul. Marszałkowskiej spotykam ogromny oddział kozaków i wojska, prowadzący pośrodku dwóch inte-

*) Zarówno tę, jak i odezwę z dnia 2-go maja, podaliśmy w poprzednim numerze „Z Pola Walki“. Jeszcze wcześniej podała odezwę Warsz. Komitetu z 3-go maja znaczna ilość pism zachodnio-europejskich, otrzymawszy jej tekst drogą telegraficzną od swych korespondentów warszawskich.

ligentów ze związanymi rękami, przytroczonych do siódła. 3
O odbiciu i tu niepodobna było myśleć.

O godz. 5-jej wojska już moc ogromna; gdzieniegdzie, jak naprzykład na Krakowskim Przedmieściu czerkiesi jeżdżą sobie po trotuarach konno. Publiczności sporo. Na Marszałkowskiej i na ulicy Leszno masa robotników; twarze podniecone. Sklepy wszędzie zamknięte, tak samo cukiernie i restauracje, niemniej, jak i sklepy monopolowe. Tramwaje kursują, lecz w bardzo tylko nieznacznej ilości, a jeżdżą nimi przeważnie rewirowi i jacyś panowie w cylindrach (szpicle?). Jak mi mówi towarzysz, na ul. Żelaznej tramwaje przewracają, tłuką szyby w wagonach; tak samo przewrócono również tramwaj na ul. Chłodnej, przy Wolskich rogatkach.

Warszawa, 4-go maja. O godz. 1-jej popołudniu poszliśmy na ul. Marszałkowską. Sklepy zamknięte, ruch prawie żaden, tramwaje kursują prawie próżno, w niektórych wagonach sami konduktorzy wyrzucają pasażerów. Na rogu Złotej i Marszałkowskiej patrol podnosi przewrócony tramwaj. Na rogu Alej Jerozolimskich stoją: setnia kozaków, ułani, huzary i piechota. Przed domem naroznym cały sztab, złożony z oficerów kozackich i policyjnych. O godz. 1½ wydana została przez jakiegoś obecnego tu generała rozkaz, ażeby oczyścić ulicę z tłumu. Na ten rozkaz oddział ułanów puścił się z dobytymi szablami na spokojny tłum, spacerujący po trotuarach. Podesza napadu ułani ranią, widocznie ciężko, jedną osobę i wzywają do niej pogotowie ratunkowe. Na placu Grzybowski robotnicy wstrzymują ruch kołowy; w tym podchodzi patrol z rewirów na czele, mierzy do robotników z karabinów, lecz nie strzela, tylko rewirowy z rewolwerem w ręku puszcza się w pogoń za uciekającymi. Z ulicy Bagno dobiegają naszych uszu jakieś jęki.

Zachowanie się policji i wojska. Warszawa, 4 maja. Na ul. Leszno, koło n-ru 27-go, do przechodzącego wyrostka w ubraniu, poplamionym wapnem, przystąpił żołnierz z gwardji pieszej i zaczął go rewidować, a następnie bić bez najmniejszego po temu powodu. Przechodnie, zarówno jak i mieszkańcy domów z balkonów ujęli się za chłopcem; jakiś stary człowiek — jak się później dowiedziałem, wyrobnik Z u k o w s k i — chwycił za bagnet, chcąc odciągnąć żołdaka. Podczas gdy się ze sobą szamotali, chłopak zdołał uciec; natomiast żołnierze poranili bagnetami w okropny sposób owego starego wyrobnika. Zabrało go pogotowie. Jakaś młoda kobieta, oburzona do żywego tą sceną, poczęła przeklinać żołnierzy. Żołnierz zmierzył do niej, chcąc ją przebić bagnetem, lecz ona zachowała swą dumną i śmiałą postawę, co tak zbiło z tropu żołnierza, że się cofnął i tylko wypalił z broni w powietrze.

O godz. 5-jej na ul. Dzikiej kozacy, jadąc po trotuarze, bili nahajkami każdego przechodzącego. Koło n-ru 75, niedaleko od rogu Okopowej pobili dwóch robotników do utraty przytomności.

O godz. 7-jej po ul. Ogrodowej — podobnie jak i w całej zresztą Wolskiej dzielnicy — krzątała moc wojska. Na trotuarach stały mniejsze i większe grupy robotników, rozmawiając, a śród tłumu przeciskali się patrolujący żołnierze. Jeden z nich uderzył kilkakrotnie kolbą jakiegoś starego handlarza, a gdy oburzona tym młoda szwaczka krzyknęła na niego, dał i jej kolbą raz i drugi, a uciekającą dogonił i przewrócił kopnięciem nogi. Ktoś z okna drugiego piętra krzyknął na rozbitego żołdaka. Ten, niewiele myśląc, zmierzył i wystrzelił do byłego pułkownika. Tłum na ulicy wzrastał. Wówczas oficer, sformowawszy szeregi, dwukrotnie wezwał do rozejścia się sygnałem i kazał dać salwę. Na szczęście nikogo nie raniono, bo publiczność zdążyła ukryć się w bramach.

Na rogu Wroniej i Grzybowskiej, obok browaru Salvator, pijani kozacy wpadli na podwórze i strasznie póturbowali mieszkańców. Winnym okazał się chłopiec, który podrażnił kozaków i wpadł do tego domu. Ale niedość tego: strzelali jeszcze do bram, raniąc przytem niejednego.

Niektórzy żołnierze byli do tego stopnia pijani, że leżąc w rynsztokach, strzelali do ludzi i podziwiać tylko należy przechodniów, którzy nie kładli temu kresu przez rozbrojenie tych pijanych bydła. Na Nowolipiu, róg Karmelickiej, kozacy wchodzili nawet na podwórze, bijąc zebranych tam ludzi nahajkami. O godz. 4-tej na Marszałkowskiej dwaj kozacy, włokąc za sobą robotnika, trzymanego z konia za rękę, bili go strasznie.

Prócz tych wszystkich i innych bohaterskich czynów, dokonanych przez godnych sługosów carskich, należy zliczyć kilka prób oczywistej prowokacji tłumu przez pacholów policyjnych.

Tak np. dziś o godz. 1-jej po południu, przy ul. Leszno blisko Solnej, gdy robotnicy zamykali sklepy i starali się powstrzymać ruch kołowy, ukazali się w tłumie dwaj przyzwolnie ubrani mężczyźni, z których jeden starał się rej wodzić i wreszcie zaprojektował, by iść na ul. Ciepłą i rzucać kamieniami w żandarmerję. Znalazł się na szczęście w tłumie człowiek, który poznał w tym osobniku szpicla i wskazał go innym. Zamiast iść na Ciepłą, tłum wyprawił szpiclowi straszne baty.

Inny wypadek prowokacji ze strony policji miał miejsce wczoraj na Woli. Puszczone tu pogłoskę, że żydzi chcą rozbic figurę, stojącą na rogu ulicy Górczewskiej i Młynarskiej. I rzeczywiście, udawszy się tam, tłum zastał przed figurą kilku żydów, którzy na widok ludzi uciekli. Złapano jednego z nich i, gdy ktoś, powziawszy wątpliwość co do owego osobnika, szarpnął go za brodę, broda — o dziwo! — odpadła, gdy zdarto zeń chałat, ukazały się... buty, niebieskie spodnie i czerwona koszula. Wytluczono łotra porządnie.

Inny jeszcze podobny fakt miał miejsce 2-go maja na rogu Ciepłej i Krochmalnej, gdzie jakiś osobnik wszedł — z widocznym celem zaczepki — kłótnię i bójkę z żydówką, uderzwszy jej dziecko. Lecz tłum poznał się na sztuczce, rzucił się na szpicla i — obył go dobrze.

Nastroj mas robotniczych w Warszawie w dniu strejku powszechnego 4-go maja — żywo oddają przytoczone poniżej korespondencje, pochodzące od towarzyszy-robotników.

Warszawa, 4-go maja, godzina 7 rano. Na końcu ulicy Marszałkowskiej pod fabrykami robotnicy jedni stoją na ulicy, drudzy wchodzą do fabryk, aby wywołać pracujących. Grupy na ulicy odczytują ostatnie odezwy naszej partji. Nie zaczęli wcale od rana pracować zatrudnieni tu przy nowo budujących się domach mularze. W fabryce dywanów Markusa, maszyn Poszepnego, wód gazowych Towarzystwa „Motor“ zaczęli robić. Lecz o godz. 9½ rano po otrzymaniu odezwy wszyscy pracę porzucili. W poblizkiej fabryce Gostyńskiego prawie wcale nie zaczynało pracować, bo gdy tylko nasi agitatorzy pokazali odezwy i jeden robotnik odczytał ją na głos, wszyscy słuchający jej robotnicy z wielkim przejęciem zawołali: „Idziemy na pogrzeb poległych“ i sami zaczęli rozlepiać odezwy.

Godzina 8-ma. W drobniejszych warsztatach wszędzie w mojej okolicy zostały rozpowszechnione nasze odezwy i wszędzie natychmiast robotnicy porzucali pracę; ustala więc wszelka praca i ruch handlowy na ul.: Wspólnej, Kruczej, Pięknaj i Mokotowskiej.

Godzina pół do 12-tej. Tłum wstrzymuje ruch kołowy. Koło dworca kolei wiedeńskiej przewrócono 2 tramwaje. Gdy patrole złożone z kozaków i huzarów nie pozwalały wstrzymać ruchu, przyszło do starcia z nimi.

W Mokotowie na żądanie strejkujących woźnice i konduktorzy z tramwajów wysiedli i mieli już porzucić pracę, gdy nadeszło wojsko i żądało, by wrócili do roboty; w otoczeniu wojska wysiedli z powrotem. Grupy robotników z ożywieniem rozprawiają o Pierwszym Maja i o rzezi w Alejach.

Godzina 4-ta. Jestem na Żelaznej. Wstrzymują tu ruch kołowy, wykolejają tramwaje i lejce obrzynają, kamieniami barykadują ulicę między Chłodną i Ogrodową. Tłum podniecony nie ustępuje przed wojskiem.

O nastroju robotników masowych, którzy według doniesień pismaków — korespondentów zakordonowanych pism burżuazyjnych, mają już dość socjalistów i zgadzają się już teraz strejkować tylko pod warunkiem, że „im jeść dadzą“, wymownie świadczy jeszcze następujący autentyczny fakt:

Warszawa, 4-go maja. Wczoraj przed połud. koło szpitala Dzieciątka Jezus na ul. Teodora szło 2 studentów. Podchodzi do nich jakiś biedno ubrany robotnik i pyta, czy są socjalistami. Jeden z studentów wstydliwie wybąkuje, że tak. Wówczas robotnik wyjmuje 2 rb. i daje mu, mówiąc, że zebrał to na rannych i rodziny poległych, i prosi o doreczenie komu należy. Po chwili dobiega do studentów znowu i daje pół rubla, mówiąc: „a to odemnie“. Poczem dał swój adres, prosząc o dostarczenie mu druków socjalistycznych. (O podobnym fakcie donosi nam jeszcze inny korespondent. — Red.)

Warszawa, 4-go maja. Dzisiejszy dzień został wyznaczony na uczczenie strejku powszechny poległych ofiar, zamordowanych przez zbrodniczy carat w dniu 1-go maja, podczas manifestacji w Alejach Jerozolimskich.

Od rana nie słyhać ani jednej świstawki — nikt nie spieszy do fabryk ni warsztatów. W dzielnicach, zamieszkałych przez robotników, wszystkie sklepy pozamykane; ustał wszelki ruch kołowy. Zaiste, wspaniały to widok! Robotnicy wylegają

na ulicę, by zobaczyć uroczystości święta, ustanowione przez nich samych, i pilnować, by nikt nie považył się go sprofanować. Na ulicach, przed domami stają grupy ludu z uroczystymi twarzami. Jedni rozprawiają głośno o mordach popełnionych nad bezbronnymi; inni w milczeniu, ze skupieniem spoglądają na dzieło własnych rąk, myślą o przeprowadzonym przez nas w państwie knuta strejku politycznym. I otucha wstępuje we wszystkie serca robotnicze. Nawet ci, którzy dawniej z niedowierzaniem zachowywali się wobec ruchu robotniczego, widzą obecnie, że z dniem każdym olbrzymieje siła, która już w niedalekiej przyszłości obali nienawistne nam rządy tyrańskie. Kogo tylko zagadnąć — wszystkich zajmuje dziś kwestia zdobycia broni. Dokąd — powiadają — będziemy czekali i patrzeli, jak carscy siepacze mordują starców, kobiety i dzieci! Dokąd niewinna krew ludu płynąć będzie? I wzrasta nienawiść, ze wszystkich piersi ciśnie się tłumiony okrzyk: zemsta mu! Po trzykroć zemsta! Dopóty nie spoczniemy, dopóki krwiożerczy absolutyzm nie będzie powalony, dopóki nie zdobędziemy wolności i praw politycznych.

W godzinach popołudniowych masy były tak wzburzone, że na widok galopującej kawalerji, huzarów i ułanów, którzy szarżowali i po trotuarach — instynktownie zaciskały się pięści, a serca poczynały bić gwałtownie. Zdawało się, że oddzielne jednostki w jedno zwały się ciało, że olbrzym rewolucyjny lada chwilę wybuchnie i zetrze wroga na proch.

Lecz jakże smutne wrażenie odnosiliśmy po radosnym widoku tego wspaniałego zespolenia się w cześć dla ofiar walki rewolucyjnej, w nienawiści dla ich katów, gdyśmy z dzielnic chrześcijańskich przechodzili do żydowskich! Jak boleśnie było nam patrzeć na to, że kiedy w dzielnicach żydowskich wszelki ruch zamarł, w niektórych żydowskich tymczasem — sklepy były otwarte jakby w dzień zwykły. Dlaczego nie przyczylnili się do tego robotnicy żydowscy, by i tam zapanowało absolutne święto? Czy zapomnieli o tem towarzysze żydowscy, że zwycięstwo rewolucji polega na zjednoczeniu się całego proletariatu bez względu na narodowość? Czy zapomnieli o tej gotowości i zapale, z jakim robotnicy chrześcijańscy stają w ich obronie, kiedy policja prowokuje pogromy? Czy zapomnieli już, jak niedawno jeszcze przez solidarność z towarzyszami żydowskimi porzucili pracę robotnicy chrześcijańskie w wielu fabrykach dla uczczenia pamięci towarzyszy żydów, zabitych podczas demonstracji?

I ból i smutek chwyta za serce na to przypuszczenie. Lecz wiara, silniejsza nad zwątpienie, mówi że tak nie jest w rzeczywistości, że robotnicy i chrześcijańskie i żydzi, jak bracia odczuwają i odczuwać będą zawsze jedni ból drugich i w bratnim zespoleniu ręka w rękę pójdą zawsze do walki.

P. P. S. wobec strejku 4-go maja. Strejk powszechny w Warszawie 4-go maja został przeprowadzony wyłącznie przez naszą organizację. P. P. S., jak twierdzi jej organ krakowski „Naprzód“, „strejku aż do pogrzebu ofiar nie chciała tamować“. W rzeczywistości jest to wierutny fałsz. Jak nam donoszą nasi towarzysze z kraju, P. P. S. czyniła wszystko w tym celu, by robotnicy d. 4-go maja do pracy powrócili. Robotnicy jednak jej „rozkazów“ nie posłuchali, odpowiadali, że się solidaryzują z towarzyszami z S. D. i strejkowali „na rozkaz“ S. D. Ta „socjalistyczna“ partja działała więc tym razem na rękę „najazdowi moskiewskiemu“, na rękę zbrojnym carskim, zbryzganym świeżą krwią pomordowanych robotników. Dla interesów swego kramiku partyjnego i z nienawiści do Socjaldemokracji, P. P. S. nawoływała robotników Warszawy, aby szli w dniu 4-go maja do roboty t. j. aby nie uczcili pamięci ofiar rzezi 1-go maja. Do tego niesłychanego w historii partji socjalistycznych faktu my — na żądanie naszych towarzyszy z kraju — przy sposobności jeszcze wrócimy, a tymczasem oto kilka faktów:

1) W odezwie swojej, wydanej w dniu 4-go maja i rozpowszechnianej tegoż dnia od rana, Warszawski Komitet tej partji wzywa robotników: „Wracajmy do pracy, towarzysze, wracajmy do fabryk i warsztatów!

To nie przeszkodziło, ma się rozumieć, tej „partji“ pisać w odezwie, wydanej następnego dnia, kiedy bezskuteczność jej wysiłków stała się już oczywistą: złożyliśmy my hołd pamięci ofiar poległych w dniu 1 Maja, uczciliśmy i t. d.

A oto co nam pisze towarzysz-robotnik z dnia 4-go maja: „Dostałem kilkaset odezw i udałem się z niemi w okolice Marszałkowskiej i Koszykowej i tam zacząłem rozpowszechniać je pomiędzy robotnikami budowlanymi. Gdy przystąpiłem do grupy, składającej się z jakichś 40-u robotników i zacząłem im rozdáwać odezwy, zauważyłem, że jakiś inny robotnik również rozdáje odezwy. Jak się okazało, były to

odezwy P. P. S., wzywające, by robotnicy wracali do roboty. Jeden z robotników budowlanych zapytał mnie, co to znaczy, że jedne odezwy wzywają do pracy, a drugie do strejku powszechnego. Wtedy ja zacząłem tłumaczyć, co to znaczy i jaki ma w tem cel P. P. S. Wówczas przystąpił do mnie p.p.s.-owiec i zaczyna mi wymyślać, że my ludzi chcemy głodem umorzyć i t. d. Ja znów się zwróciłem do robotników i jeszcze raz ich wezwałem do zaprzestania roboty. Wtedy oni wszyscy się zebrałi i zaczęli zatrzymywać ruch kołowy na ulicy. Mój p.p.s.-owiec w dalszym ciągu agitował, by wracać do pracy, robotnicy go jednak nie chcieli słuchać, a poszli ze mną do kilku warsztatów, dając znać, gdzie tego jeszcze nie wiedzieli, że dziś strejk powszechny“.

3. Robotnik z huty szklanej na Pelcowiznie donosi:

„P. P. S., pod wpływem której dotychczas znajdowali się u nas robotnicy, wydała rozporządzenie, by wracać do pracy. My naturalnie na rozporządzenie uwagi nie zwracaliśmy, lecz wraz z całym proletariatem warszawskim uczciliśmy pamięć ofiar 1-go maja.

Dodam, że jeszcze wcześniej robotnicy spalili u nas odezwy majowe P. P. S., a przyjęli z radością nasze“.

4. Robotnik z fabryki narzędzi rolniczych „Włochy“ pisze nam:

„P.p.s.-owcy agitowali u nas usilnie przeciwko świętowaniu 4-go maja, ale nasi towarzysze byli w większości i strejkowano“.

Jeżeli ktokolwiek śmiał jeszcze dotychczas mieć wątpliwości co do istoty P. P. S., to przytoczone fakty świadczą chyba dość wymownie, że jest ona partją nawskroś „rewolucyjną“, „socjalistyczną“ i „robotniczą“ w najlepszym tych słów znaczeniu.

Udział pracowników handlowych w ruchu majowym.

Warszawa, 3. maja. W obchodzie 1-go maja, zarówno jak i w ruchu, który miał miejsce w Warszawie po rzezi w Alejach Jerozolimskich, przyjęli udział po raz pierwszy, jako zorganizowana całość, robotnicy handlowi. Ten objaw należy powitać jako bardzo dodatni tym więcej, że, jak widzimy, „Komitet pracowników handlowych Królestwa Polskiego i Litwy“ występuje do walki pod hasłem: Socjaldemokracji.

Na dzień 1 Maja handlowcy energicznie czynili przygotowania, i rozpoczęli żywą agitację wśród swego fachu, mało dotkniętego jeszcze naogół przez ruch socjalistyczny. „Komitet pracowników handlowych“ wydał wobec zbliżającego się święta majowego następującą odezwę:

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Pracownicy sklepów, kantorów i biur! Najmici, gnębieni w pętach caratu i kapitału, wystąpcie 1 Maja tłumnie, porzućcie sklepy i biura, zamanifestujcie swoją łączność z całym ludem roboczym. W dniu 1-go Maja, w dniu powszechnego święta, w dniu potężnych haseł ludowych przeciw nienawistnym, krwiożerczym rządóm carskim i wyzyskowi kapitału, wystąpmy wszyscy, gotowi krwią naszą okupić lepszą przyszłość dla wszystkich współbraci.

Niech zrozumie zbrodniczy carat, że my, pracownicy handlowi, jesteście proletariatem i tylko jako tacy o przyszłość walczyć chcemy!

Precz z caratem i kapitalizmem!
Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!
Niech żyje rewolucja!
Niech żyje Zgromadzenie Ludowe!
Niech żyje dzień 1 Maja!

Komitet pracowników handlowych
Król. Polskiego i Litwy.

Warszawa w kwietniu.

1 Maja pracownicy handlowi krążyli w grupach po całym mieście; demonstrowali na Marszałkowskiej, Złotej, Alejach Ujazdowskich, Jerozolimskich i na placu Teatralnym. Na Złotej w demonstracji przyjęli czynny udział śpiewając i wydając okrzyki rewolucyjne. Na placu Teatralnym grupa handlowców z kilkudziesięciu osób złożona, śpiewała o godz. 8½ wieczorem „Czerwony Sztandar“.

3 Maja z powodu rzezi w Alejach Jerozolimskich „Komitet pracowników handlowych“ znowu wydał odezwę, którą podajemy poniżej:

Niech żyje strejk powszechny 4 Maja!

Pracownicy handlowi! Niech nowa zbrodnia caratu znajdzie pomstę! Niech krew braci naszych, kobiet i dzieci, przelana 1 Maja, pomszczona będzie!

Ogólnym strejkami 4 Maja (w czwartek) uczcijmy poległych towarzyszy!

Nie pójdziemy do kantorów i biur, nie otworzymy sklepów! Odbędziemy w taki sposób pogrzeb bohaterów.

Na znak żaloby, pod hasłem wiary w rewolucję, powszechnym strejkami wykazemy, że zawsze groźnie powstaniemy przeciw zbrodniom caratu i bandy zbrojów!

Wystąpmy wszyscy jak jeden mąż! Niech zadrzą znowu podstawy krwiożerczego molocha!

Na ulicę wszyscy 4 Maja!

Cześć poległym!

Niech żyje rewolucja!

*Komitet pracowników handlowych
Król. Polskiego i Litwy.*

Warszawa, 3 maja 1905.

Tegoż dnia w dzielnicy żydowskiej rozpoczął się częściowy strejk handlowców, poczęto zamykać sklepy i kantory, ale ponieważ odezwy wzywały do powszechnego strejku na 4 maja, przeto przez dzień 3-go maja ruch strejkowy zbyt silny nie był.

Natomiast w dniu 4-go maja, w dzień strejku powszechnego prawie wszystkie biura i sklepy były bezczynne.

Żałoba 4 maja a teatr. Warszawa, 6-go maja. Po stanowiwszy żałobę 4 maja uczynić powszechną w najszerszym tego słowa znaczeniu, organizacja nasza zdecydowała dopiąć między innymi zawieszenia widowisk w teatrach. Podjęto więc agitację wśród... chórzystek i chórzystów. „Agitacja” ta, przeprowadzona w kołach tak obcych ruchowi rewolucyjnemu, nie pozbawiona była — mimo całą powagę swego celu — ogromnej dozy humorystyki.

Faktycznie 4 maja, w przeciwieństwie do 1-go maja, stanęły wszystkie teatry rządowe i filharmonia. Ale strejk teatralny wywołany został w sposób niezwykły. Mianowicie 3-go maja podczas próby teatralnej zjawił się wśród chóru Teatru Wielkiego pewien nasz znajomy, zamknął za sobą na klucz drzwi, aby mu nikt nie przeszkadzał, a następnie trzymając klucz w jednej ręce, a kapelusza w drugiej, przemówił do zdziwionych słuchaczek i słuchaczy w sposób, jakiego zapewne nigdy nie słyszeli nawet na scenie. W jaki sposób nasz przyjaciel dostał się na próby chóru, które się odbywały na scenie wielkiej, pozostanie naszą tajemnicą. Dość, że mówił chórowi o ofiarach 1-go maja, o zbrodniach rządu, o tym, że artyści i artyści nie wstydzi się 1 maja zabawić w teatrze katów ludu, ale jutro, 4-go maja, w dzień pogrzebu tych ofiar, teatr musi być zamknięty i wstyd byłby wielki, gdyby w ten dzień serca przedstawicieli sztuki nie drgnęły uczuciem, które ożywia obecnie całą Warszawę — „w przeciwnym razie będzie z Wami bardzo źle” — zakończył nasz przyjaciel. I jak wszedł niewiadomo które, tak i znikł nie mniej tajemniczo. Podczas jego przemówienia — a był to świetny mówca — chórzystki ze wzruszenia płakały, jak gdyby na widok rannych i trupów, ale po ostatnich słowach jego już nie płakały, lecz tak przeraźliwie piszczały ze strachu, że się zbiegł cały teatr. Powstała straszna panika. Z kapelusza, który nieznanemu rewolucjonista dla większej elegancji wobec dam, trzymał w ręku, zrodziła się w wyobraźni chórzystek... bomba, a z klucza, którym od czasu do czasu uderzał w krzesło na poparcie dobitniejszych wyrazów, zrobił się... rewolwer. I biedne chórzystki zawodziły w niebogłosy: „straszny był, w jednej ręce miał bombę, a w drugiej rewolwer”. Wszystkie, absolutnie wszystkie, widziały na własne oczy bombę i rewolwer. Co tu robić? Zawołano Herszelmana, prezesa teatrów rządowych. „Kto go tu wpuścił? Kto pozwolił, żeby tu jakiś rewolucjonista miał mowę podburzającą?” wrzeszczał Herszelman jak opętany, mierząc wzrokiem badawczym to woźnych, to wystraszone chórzystki i baletnice. „Kto go tu wpuścił?” krzyczyli wszyscy i wszystkie w przestרחu, że ten lub ów dostanie dymisyę. Wreszcie Herszelman łapie artystę Chodakowskiego. — „Pan go widziałeś?” — „Widziałem, odparł Chodakowski”. — „Więc czemu go pan nie zatrzymał?” — „Ależ, panie prezesie, pan by go też nie zatrzymał!” — „Jako? Jabym go nie zatrzymał?” — „Ależ, pan, panie prezesie, nie zatrzymałby go, bo wszak słyszy pan, nieznajomy miał bombę i rewolwer, i panu życie byłoby tak samo mile, jak i mnie!” — „Ale przedstawienie odbyć się musi!” wołał struchlały i zarazem wściekły prezes. Tylko sam cesarz może dziś zamknąć teatr, ja nie mam prawa”. — „Powstał znów pisk, płacz chórzystek. — „Pan prezes pozbawi nas chleba, jak dziś nie przyjedziemy, a „o ni” nas zabiją, bombę rzuca, jak przyjedziemy” krzyczały biedne niewiasty. Herszelman, widząc, że nic nie

poradzi z piszczącymi i przerażeniami artystkami, poleciał do Maksymowicza. Tymczasem personal teatru, chór, orkiestra, woźni zebrali się i radzili. Uradzili, że rewolucjoniści napewno rzuca bombę w teatrze z galerji i — że każdemu człowiekowi życie jest mile. Więc co robić? Uchwalili co następuje: woźni spóźnią się o pół godziny, członkowie orkiestry o pół godziny i więcej, zależnie od oddalenia swego mieszkania od teatru i t. d. A spóźnią się dla tej prostej przyczyny, że wszak patrolo tu i ówdzie wstrzymują publiczność, albo przez ulicę przechodzić nie można, bo strzelają itp.

Więć o rewolwerze i bombie rozeszła się lotem błyskawicy wśród personalu wszystkich teatrów. Zwłaszcza artystki rozniosły największy popłoch. W ten sposób teatry były zamknięte w dzień pogrzebu naszych ofiar.

Biały teror w Warszawie.

Jeszcze o rzezi w Alejach Jerozolimskich. Warszawa, 2 maja. Kiedy demonstracja dochodziła do miejsca rzezi, ja się znajdowałem na samym jej przodzie. Dosłyszałem, że oficer skomenderował: „Ognia prjamo w ludje!”. Rozległa się salwa, potem pojedyncze strzały — jeden, dwa, trzy... Wtedy, zdobywszy rewolwer, dałem cztery strzały w stronę wojska, lecz żołnierz uderzył mnie zaraz w rękę, tak, że mi rewolwer z ręki wypadł. Rzuciłem się twarzą na ziemię, udając zabitego, i tak na brzuchu przeczołgałem się na drugą stronę pod parkan. Widziałem, jak oficer sam osobiście pokazywał ręką na pojedyncze kobiety i dzieci i kazał żołnierzom strzelać. W tym samym czasie, kiedy była największa strzelanina, jakaś kobieta przeleciała pod gradem kul na tę stronę, na której i ja się znajdowałem. Złapała mnie obiema rękoma w pól i zaczęła prosić, ażebym ją ratował. Kazałem jej, by udała zabita. Ale ona się zerwała na nogi i zaczęła biedz w stronę Żelaznej i znów się odwróciła nazad w moją stronę. Wtedy oficer pokazał nas stojkowym, którzy wycelowali do nas z rewolwerów. Odwróciłem twarz do parkanu i zmrużyłem oczy, oczekując śmierci. Padły strzały. Kobieta rzuciła się do góry, ciężko westchnęła i padła na ziemię zapewne martwa. Poleżałem tak jeszcze chwilę, aż tu usłyszałem straszny tentent, i piach począł się sypać na mnie. Podniosłem oczy do góry i ujrzałem, jak gwardja z szablami w rękę cięła na prawo i na lewo. Ujrzałem, jak jeden gwardzista chciał zadać cięcie jakiemuś robotnicowi, ale ten odskoczył na bok, i gwardzista przejechał. Wtedy doleciał do robotnika żołnierz z piechoty i chciał przebić go bagnetem. Lecz w tej samej chwili inny żołnierz odbił mu kolbą karabin, wzięł robotnika za ramię, odprowadził kilkanaście kroków dalej od wojska i tam go puścił. A kiedy mnie zauważył pod parkanem, zapytał mnie, czy ja ranny. Odpowiedziałem, że nie. Wtedy odezwał się do mnie: „uchaditje, a to i was jeszcze ubjut.”

Warszawa, 2. maja. Kiedy pochód doszedł już do Nru 101 w Alejach Jerozolimskich, wojsko, które szło od ul. Marszałkowskiej, stanęło przy ul. Teodora. Nawoływano, żeby nie uciekać i nie strzelać, a iść naprzód. Niewiadomo, dlaczego w tylnych szeregach pochodu wszczął się popłoch i ludzie zaczęli uciekać. Wojsko, widząc to, pośpieszyło na komendę dać trzy salwy do tłumu, konnica puściła się na tłum, tnąc szablami i strzelając do uciekających. Kiedy strzały ucihły, wojsko wpało do bram i dopiero rozpoczęło rzeź, klując bagnetami, tłukąc kołbami rannych i zabitych. Do jednej tylko bramy nie odważyli się wejść, do tej mianowicie, gdzie stali ludzie uzbrojeni. Stamtąd wyskoczył jeden z towarzyszy z rewolwerem w rękę i strzelił do ułana, kładąc go trupem, lecz w tejże chwili został przeszyty kilkoma kulami i padł martwy na bruk.

Kiedy już salwy ucihły, wchodził do bramy pod Nr. 99 robotnik — jak się później dowiedziałem, nazwiskiem Wojtera, prosząc o ratunek. Rozpięto mu ubranie i zobaczono, że kula przeszła prawą pierś. Jeden z towarzyszy udzielił mu pomocy, jakiej mógł na razie. Wyrwał kawałek własnej koszuli, umaczał w wodzie i opatrzywszy ranę, złożył chorego na wiórach w warsztacie kołodziejskim. Ledwie odszedł od niego, musiał nieść pomoc innej ofierze, dziewczynie około lat 17, postrzelonej w lewą nogę, potem znów innej, postrzelonej w lewy bok. Towarzysz złożył wszystkich w tym warsztacie na wiórach.

Gdy trochę ucihło, poczęliśmy myśleć o własnym ratunku. Wybiliśmy więc dziurę w parkanie od ulicy Nowogrodzkiej,

6 i przedostaliśmy się stamtąd przez parkan do szpitala. Ujrzeni nas jednak żołnierze, którzy stali przed koszarami na Żelaznej, na szczęście byli oni nieuzbrojeni. Widząc uciekających, zaczęli w nich rzucać kamieniami i przytrzymywać, przy czym kilku robotników, którzy wpadli w ich ręce pobili, znęcając się nad nimi w sposób okrutny.

Z listu innego uczestnika demonstracji:

Warszawa, 2 maja. Myślałem, że jestem zgubiony. Lecz jeszcze próba uratowania się. Padłem na ziemię twarzą. Przy mnie leżało wielu innych, którzy widocznie na ten sam, co i ja pomysł wpadli. Lecz wtem nad uchem rozległy się strzały rewolwerowe i jeden z leżących nieopodal odemnie począł w przedśmiertnym widać skurczu kopać ziemię nogami, później ucielił — pewno zarył się w ziemię na wieki. Drugi, trzeci strzał — co chwila jeden za drugim leżący na ziemi obok mnie, rażeni śmiertelnie, milkli na zawsze. — To stójków i rozstrzeliwali leżących na ziemi. Zacząłem kopać nogami, naśladując przedśmiertne skurcze mych towarzyszy. To mnie uratowało, wzięli mnie za martwego. Ocalałem.

Warszawa, 4 maja. Gdy po pierwszych strzałach 1 maja część demonstrantów ukryła się w mieszkaniach, żołnierze poczęli strzelać poprzez drewniane ściany do mieszkań. Wpadłszy za uciekającym do mieszkania stróża, jakiś żołdak zabił tam jego córkę; wylamawszy ramę okienną, zbiry zabili chorego żyda, leżącego na łożu. Strzelano do pojedynczych przechodniów, strzelano do każdego, kto tylko wpadł im w oczy. Nima wprost pióra, któreby mogło opisać znęcanie się rozbestwionych żołdaków nad bezbronnym tłumem.

Strzelano do ludzi, znajdujących się już w zabudowniach szpitala, do budynków szpitala samego. W ten sposób na balkonie pawilonu szpitalnego zabity został pewien robotnik, raniony jeszcze dawniej, podczas strejku powszechnego, dnia 28 stycznia i leczący się z ran w szpitalu.

Liczba ofiar z rzezi znacznie przewyższa cyfrę urzędowo podaną. Dokładnych danych nie posiadamy jednak jeszcze. Między innymi wśród zabitych nie wymieniono kilkorga zamordowanych dwuletnich i trzyletnich dzieci. Rany, jakie zadawali zbiry carskie, są okropne. Mamy właśnie w ręku kulę, wyjętą z ranego: miedziany płaszczyk, strasznie zniekształcony, wskazuje wyraźnie, jak okropnie kula poszarpała ciało.

Ciała zamordowanych policja zabrała przemocą — profesor Maksimow w szpitalu nie chciał ich wydać — zaraz w nocy z 1-go na 2-go maja i wywiozła je, jak to czynią zbroje, pokryjому, w nocy pod eskortą kozaków na cmentarz.

Dziś odbył się pogrzeb jednej z licznych ofiar rzezi w Al. Jeruzolimskich. Chowano ucznia Rotberga.

Już około 9¹/₂ rano zebrał się koło szpitala Dzieciątka Jezus, na ul. Teodora, tłum składający się przeważnie z młodzieży szkolnej. Było tam około 600 osób. O godz. 11¹/₂ kondukt ruszył ulicami Żelazną, Twardą do Grzybowa. Tu do-

piero z bocznych ulic zaczęły napływać liczne tłumy. Byli to już przeważnie robotnicy, którzy natychmiast złączyli się z młodzieżą w jeden pochód.

Liczba uczestników pogrzebu wynosiła już około paru tysięcy. Przyległe ulice natychmiast zagrodzono wojskiem, aby z bocznie nie mogły nadal przyplwać tłumy; mimo to jednak fala ludzi rosła i potęgiała. Za pochodem kroczył patrol, złożony z 5 żołnierzy i sfory policji, której wogóle była masa; na Więziennej ul. przyłączył się do nas nowy oddział, złożony z 20 żołnierzy piechoty, 3 ułanów i ogromnej ilości policji. Nastrój był niezmiernie poważny i uroczysty. Rzędami,

w milczeniu, dochodziliśmy do cmentarza żydowskiego. Przed bramą nowe patrole, nowe oddziały policji. Po drodze wszystkie dorożki i tramwaje zatrzymywano, sklepy zamykano. Dwuch ludzi, którzy zatrzymywali tramwaje, aresztowano.

Policja przybrała wogóle postawę wyczekująco napastniczą. Na cmentarz wkroczyło wojsko, otoczyło nas kordonem. W bramach przed cmentarzem, po grobach prawie, cwałowało kozactwo. Wobec tak licznie zebranej gromady zbirów carskich, zaniechaliśmy powziętego poprzednio zamiaru wygłoszenia mów, gdyż to nie mogło być dojsć do skutku, wywołując tylko bezcelowe starcia z żołdactwem. W uroczystym milczeniu stał tłum i dopiero przy wyjściu, gdy wojsko ustawiwszy się szpalerami, rozdzieliło zebranych na trzy części i częściami poczęło nas wypuszczać ze cmentarza po z góry określonych ulicach, zebrał się na Pawiej dość liczny tłum ludzi, którzy zaśpiewali „Czerwony Sztandar“. — Tłum jednak wkrótce rozproszył się po ulicach.

O godz. 5-ej miał się odbyć pogrzeb innego z zamordowanych 1-go maja — naszego towarzysza Zygmunta Kempy. Już znacznie wcześniej zgromadzili się robotnicy przed szpitalem Dzieciątka Jezus w znacznej liczbie, by oddać ostatnią posługę towarzyszowi. Zwrócił tu na siebie uwagę swym zachowaniem się jakiś szpicel, pobito go strasznie, tak, iż broczył krwią.

Władza ulekała się jednak widocznie tłumy, obawiała się zapewne nowych demonstracji i starć i pogrzeb odłożyła. Domagających się wydania ciała zbyto zapewnieniem, że pogrzeb ma iść następnego dnia o godz. 4-tej. Tłum się jednak nie rozszedł.

O godz. 5¹/₂ nadjechał oddział kozaków i usiłował zebranych rozproszyć, lecz wkrótce wszyscy zebrałi się znowu. Parę tysięcy osób zgromadziło się na Nowogrodzkiej, od Marszałkowskiej aż do ul. Teodora. Tak czekaliśmy do godz. 7-ej, lecz pogrzeb się nie odbył. Przekonawszy się, że władze rzeczywiście ulekiły się możliwości z powodu pogrzebu manifestacji i wolały go odłożyć, poczęliśmy się po godz. 7-ej rozchodzić.

*) Towarzyszy, którzy są w posiadaniu fotografii członków naszej organizacji, poległych na demonstracji 1-go maja w Warszawie, upraszamy o nadesłanie nam takowych. Red.



ZYGMUNT KEMPA

członek warszawskiej organizacji socjaldemokratycznej, ur. 26-go listopada 1885 r., śmiertelnie raniony na demonstracji w Alejach Jeruzolimskich, zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus 2-go maja *).

*) Towarzyszy, którzy są w posiadaniu fotografii członków naszej organizacji, poległych na demonstracji 1-go maja w Warszawie, upraszamy o nadesłanie nam takowych. Red.

Warszawa, 2 maja. Dziś zamordowano znowu jednego z naszych towarzyszy, który rozklejał o dezwy. Przyklejał właśnie odezwę na rogu Żelaznej i Krochmalnej, gdy zbliżył się stójkowy i chciał go zatrzymać. Towarzysz nasz począł uciekać i wpadł do sklepu rzeźnika Osieckiego na Żelaznej pod Nr. 71. Stójkowy wpadł do sklepu za nim i wystrzałem z rewolweru położył go trupem, zagroziwszy jednocześnie śmiercią obecnej przy scenie mordurzeźnicze na wypadek, gdyby go zdradziła. Nazwiska zamordowanego nie mieliśmy jeszcze możliwości stwierdzić.

Warszawa, 2 maja. Podajemy do wiadomości nazwiska tych sług caratu, którzy w dniu 1 Maja zasłużyli sobie na szczególnie wdzięczną uwagę rządu morderców i na szczególną pamięć proletariatu „w dniu zapłaty“, w dniu rewolucji ludowej. Podajemy tylko nazwisk kilkanaście. Lecz w rzeczywistości liczba podobnych im bestji krwiożerczych, nie ogranicza się wcale do kilkunastu ludzi – w gruncie rzeczy imię ich legion. Bo oto panujący potworny system biurokracjonalistyczny stwarza ciągle nowe falangi tych istot, jak on sam potwornych, armję ludzi-zwierząt.

Oto owe nazwiska:

Gontarew, pomocnik komisarza XI. Mokotowskiego cyrkułu, Wielka 11, przyprowadził piechotę w Aleje Jerozolimskie i tam bez żadnego uprzedzenia kazał strzelać do bezbronnego tłumu.

Abramowicz (polak), rewirowy VIII. cyrkułu Jerozolimskiego, Twarda 20, w straszny sposób pastwił się nad bezbronnymi ludźmi, w Alejach Jerozolimskich w czasie manifestacji S. D., rąbiąc szablą każdego kto mu się nawinał pod rękę.

Z oficerów wyróżniają się swą zwierzęcością w „uśmieczaniu“ rewolucji następujący: Postnikow, Makarowicz, Niesmielow, Wieliczko, Baranowski, Bezkosny, Efimow, Timczew, niektórzy inni, których nazwiska dotychczas są nam jeszcze nieznane. Oficerowie ci otwarcie wypowiadają się w tym sensie, iż należy wszystkich rewolucjonistów i demonstrantów w pień wyciąć i w tym duchu też postępują, będąc na czele patrolów wojskowych.

Lecz nie należy zapominać, że zarówno proste stupajki jak i ci „blahorodnyje“ (szlachetni) oficerowie są przecież tylko knutem w rękę knutowładnego cara. Nad stupajkami stoja ober-stupajki, nad katami ober-katy.

Oto człowiek, zasługujący na najzupełniejsze zaufanie podaje nam co następuje:

W środę 3 maja, w sklepie wyrobów gumowych, na Nowym Świecie pod Nr. 25, żołnierz otworzył się chwalił, że otrzymał od komendanta miasta Komarowa 2 ruble jako „nagradnyje“ za to, że w poniedziałek położył w Alejach Jerozolimskich trupem dwóch demonstrantów. Wyrażał nadzieję, że i tego dnia zarobi, bo spodziewane są rozruchy – a Komarow za głowę demonstranta płaci rubla.

Obchód 1-go Maja na prowincji.

Pierwszy Maja według bardziej szczegółowych wiadomości, które otrzymujemy obecnie od naszej miejscowej organizacji, był i w Łodzi, równie jak w Warszawie, k r w a w y m Majem.

Łódź, 2-go maja. Pierwsze dwie demonstracje, urządzone przez nas i przez „Bund“ przed południem, obeszły się bez starcia z policją. Jedna, na ul. Juliusza, skupiła, co prawda, znaczną liczbę towarzyszy i trwała trzy kwadransy, jednak na wojsko natknięto się wtedy dopiero, gdy demonstranci skręcili na ul. Przejazd, by tamtędy przejść na główną ulicę miasta. Ponieważ wojsko było w znacznej liczbie – rota piechoty i kozacy – postanowiono dla uniknięcia rozlewu krwi rozejść się, a że dostrzeżono je zdaleka, już na przeciwnym końcu ulicy, więc dokonano tego i ofiar nie poniesiono. To samo się tyczy demonstracji na Bałutach, na ul. Dworskiej.

Demonstracje popołudniowe jednak miały krwawy przebieg: zabito kilka, raniono kilkanaście osób. O godz. 4-iej na ul. Wschodniej demonstranci utworzyli szeregi i ruszyli pochodem od Południowej do Kamiennej, później Kamienną w stronę Widzewskiej. Okrzyki, śpiewy, wystrzały na wiwat wkrótce ściągnęły na siebie uwagę policji i ta sprowadziła przeciwko demonstrantom piechotę i kozaków. Jeden z demonstrantów, Stern, wystąpił wówczas z przemową do żołnierzy. Uczestnik bitwy na Dalekim Wschodzie, ranny w dwóch starciach z Japończykami, powołał się na

7 to, że przelewał krew za „ojczyznę“, teraz, wróciwszy zaś z pola walki, poświęca swe siły i życie ruchowi rewolucyjnemu, jako niosącemu wyzwolenie klasie robotniczej. Zachęcał więc żołnierzy, by i oni za jego przykładem stanęli w rewolucyjnej armji.

Lecz rozległ się strzał i – dzielny rewolucjonista padł martwy. Wówczas ci z manifestantów, którzy mieli broń, wysunęli się naprzód i osłaniając w ten sposób innych przed napacją policji przepuścili cały pochód przed siebie, pozwalając mu skręcić na ulicę Kamienną i ukryć się przed strzałami. Piechota była w strzelaniu bardzo wstrzemięzliwa i wielu z żołnierzy, o ile strzelali, celowali w górę, wystrzały zaś kozaków i policji nie czyniły manifestantom poważnej szkody, uderzając po większej części w dwa narożne domy na ul. Kamienną. Jednakże od strzału padła jeszcze jedna zabita kilkunastoletnia panna Estera Weisfeld, dozorczyńca z fabryki pończoch, i dwóch robotników rannych. Wkrótce wojsko zupełnie opróżniło ulicę i o godz. 4½ nie puszczano już tamtędy nikogo.

Druga demonstracja popołudniowa odbyła się o godz. 5-iej na ul. Głównej, przylegającej do Wodnego Rynku, zorganizowana przez tamtejszy i jeszcze drugi – ze Starego Miasta – nasze oddziały i towarzyszy z „Bundu“. Na Rynku skupił się wkrótce dokoła naszego sztandaru tłum, wynoszący dwa, według innych trzy tysiące demonstrantów; wznoszono okrzyki rewolucyjne i śpiewano pieśni. Oddział żołnierzy, stojący obok fabryki Scheiblera, wziął broń do ręki i nabił. Lecz uprzedził go patrol konny, złożony z 6-ciu dragonów, rzucając się na tłum z obnażonymi szablami. Śród demonstrantów powstało w pierwszej chwili zamieszanie; wkrótce jednak, opamiętawszy się, tłum natarł na dragonów. Ktoś z demonstrantów wysadził jednego z dragonów z siodła, raniąc go zapewne wystrzałem z rewolweru. Inni wobec groźnej postawy tłumu cofnęli się; na placu boju pozostali demonstranci i śród nich przez chwilę parę – koń, pozbawiony jeźdźca.

W tej chwili nadjechali dorożką z ul. Głównej komisarz 3-go cyrkułu Mikołajew i strażnik, chcąc widocznie sprowdzić dla rozproszenia demonstrantów piechotę od Szajblera. Powitano ich gradem kamieni i wystrzałem z rewolweru. Stupajki odpowiedzieli wystrzałami i jednym z nich ranili ciężko 60-letniego starca; lecz i sam Mikołajew został raniony i czym prędzej cofnął się z placu boju. Manifestanci zostali panami placu i dalej swobodnie demonstrowali; część tylko robotników rozeszła się po przyległych ulicach, by i tam improwizować demonstracje. Dopiero o godz. 7-iej na Rynku zjawili się kozacy i, jak dzikie bestje, rzucili się na tłum, bijąc, tratując, siekąc, i w ten sposób powpędzali demonstrantów w boczne ulice, a plac oczyścili. O 8-iej jednak demonstranci znów się skupili i przeciągali ulicami: Główną od Widzewskiej, Targową, Nawrotem, Widzewską do Głównej, gromadząc dokoła siebie tłum, liczący z przeszło tysiąc, według innych uczestników, nawet z dwa tysiące ludzi. Wyrostki, towarzyszące tłumowi, rozbijali i gasili wszystkie latarnie, dzięki czemu pochód, przechodzący ulicami z chóralnym śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ i „Warszawianki“ i okrzykami rewolucyjnymi na tle ciemności wywierał ogromnie silne wrażenie. Pochód ten trwał blisko trzy kwadransy. Podczas demonstracji na Wodnym Rynku zginęła jedna, ranionych zostało kilka osób.

Trzecią demonstrację próbowali wywołać nasi towarzysze o godz. 6½ na ul. Starożarzewskiej. Rozwinięto nasz sztandar, skupiła się już dokoła niego dość znaczna grupa demonstrantów, lecz w tej chwili z tyłu od rynku Gayera nadjechali kozacy, z przodu, od strony ul. Widzewskiej, ukazał się oddział piechoty. Trzeba było sztandar zwinąć i rozejść się. Wogóle demonstrować tu było trudno, bo cała ta część miasta była opasana przez potrójny kordon wojska.

Po za temi odbywały się wieczorem mniej lub bardziej liczne manifestacje i w innych dzielnicach.

Na Rynku Bałuckim kozacy, rozpędzając demonstrantów, bili strasznie i tratowali zebrany tam tłum. Przy rozpędzaniu demonstrantów na ul. Aleksandryjskiej (Stare Miasto) jeden kozak spadł z konia, przyczem karabin odleciał o kilka kroków od niego. Zanim biedny kozak zdołał zorientować się w sytuacji, już jakiś wyrostek przyskoczył i – w nogi z morderczym narzędziem. Zrobił się tumuł nie do opisania, sprowadzono wojsko, otoczono dom, w którym schronił się chłopiec, znęcano się nad przechodniami, wszystko napróżno. Karabinu nie znaleziono, pozostał mimo wszystkich wysiłków policji i wojska w rękach „buntowszczyków“. A tymczasem w mieście obiegały pogłoski, że demonstranci zabarykadowali się w jednym domu, że są oblegani przez wojsko i t. p. O tej porze mniej więcej kozacy zaarrestowali jakiegoś chłopca,

posadzając go o współudział w zabranii karabinu, czy też o inną, podobną do tej, „zbrodnię“ i chcieli go zawlec do I-go cyrkulu na plac Kościelny. Chłopiec stawiał opór, tłum ujął się za nim, obrzucając kozaków kamieniami. Wtedy oficer kozacki kazał zastrzelić zaaresztowanego. Rozległa się komenda, po niej wystrzały – trup chłopca legł u stóp jednego z kozaków.

Ta barbarzyńska zbrodnia, dokonana w obecności tłumy, wywołała strasne wzburzenie; tłum przyjął tak groźną postawę, iż zdawało się, że chwila, a rozszarpie oprawcę. Ratuje się, oficer kazał strzelać do tłumy. Zabito jedną kobietę, 8-letnie dziecko, raniono kilka osób.

W nocy, po 10-iej godzinie rząd carski święcił swe zwycięstwo nad demonstrantami łódzkimi: po mieście krążył otoczony przez oddział kozaków prosty wóz strażacki, zabierając z ulicy niesprzątnięte jeszcze trupy i odwożąc je zapewne wprost na cmentarz.

Piotrków, 6-go maja. Po raz pierwszy robotnicy polscy w Piotrkowie obchodzili przez bezrobocie święto 1-go Maja. Wywołały to nasze odezwy majowe „do wszystkich robotników w mieście i na roli“, rozpowszechnione w ilości kilkuset egzemplarzy po mieście, w warsztatach, hutach, tartakach i remizie kolejowej. Skutek, jak na pierwsze kroki, był pocieszający. Czeladnicy stolarscy obchodzili warsztaty, zmuszając pracujących do świętowania, ślusarze w remizie gromadnie opuścili pracę; świętowali też krawcy, szewcy, pracownicy drukarscy; strejkowali również robotnicy na tartakach i murarze, wystawiając żądania ekonomiczne. Wogóle przez cały dzień nastroj był podniesiony i ulicami przeciągała grupkami masa świętujących robotników. Wieczorem odbyła się manifestacja, urządzona przez miejscową organizację „Bund“, w której wzięło udział wielu robotników polskich. Manifestację zakończono okrzykami: „Niech żyje 1-szy Maj! Precz z caratem – niech żyje wolność polityczna! Precz z kapitalizmem – niech żyje socjalizm!“ Wszystkie sklepy w dzielnicy, gdzie się odbywała manifestacja, pozamykano, a patrol, słysząc groźne okrzyki czempredzej umknął. Naszych robotników było by znacznie więcej, ale czekali oni aż 2 godziny i wielu, niedoczekawszy się pochodu, rozeszło się.

Skarżysko, 3 maja. Po raz pierwszy – o ile się nie mylę – pojawia się korespondencja z naszej miejscowości w organie naszej partii.

Z tego powodu parę szczegółów o Skarżysku samym. Jest to osada czysto fabryczna, prawie wyłącznie zamieszkała przez robotników. Fabryk mamy tu cztery: stalownię, odlewnię, fabrykę farb i fabrykę cementu, prócz tego olbrzymie warsztaty kolejowe. Liczba robotników dochodzi do kilku tysięcy, jak dotychczas jednak, są oni prawie zupełnie niezorganizowani.

Uczliśmy tym razem święto 1-go Maja, narówni z całym krajem, częściowym strejkami i manifestacją na cmentarzu na cześć ofiar, pomordowanych tutaj w czasie strejku powszechnego. Strejkowali robotnicy stalowni i fabryki farb. W manifestacji wzięło udział około 300 osób. Jeszcze w nocy położono na grobie poległych wieniec z czerwoną wstęgą, na której były napisy: „Cześć Wam, męczennicy!“ z jednej strony, „Zemsta naszym katom!“ z drugiej. Zebrani odśpiewali „Czerwony Sztandar“, jeden z naszych towarzyszy przeczytał naszą odezwę, po czym rozeszliśmy się wznosząc, rewolucyjne okrzyki.

Puławy, 3. maja. Już na kilka dni przed 1-ym Maja nasz Komitet Południowy rozwinął usilną agitację w celu przygotowania obchodu święta majowego. W tym celu były zwołane liczne zgromadzenia, na których mówcy nasi wyjaśniali znaczenie 1-go Maja wogóle i w obecnej chwili szczególnie. Mimo wszelkie trudności, z jakimi związana jest u nas agitacja wskutek tego, że poszczególne miasteczka i wsie, gdzie prowadzimy robotę, są rozrzucone na ogromnej przestrzeni – mimo to nie było jednak ani jednej wioski, ani jednego miasteczka, gdzieby nie świętowano 1-go Maja; w wielu zaś miejscowościach odbyły się prócz tego demonstracje.

Wszyscy właściciele ziemscy w okolicach mówią u nas o zajęciach 1 Maja. Dla naszej prowincji są one rzeczą wprost niesłychaną: dotychczas nikt nawet nie miał pojęcia, co to jest demonstracja, aż tu nagle – demonstracja we wszystkich wsiach i miasteczkach okolicznych! Dotychczas mówiono o Czerwonym Sztandarze, jako o jakimś wdmie okropnym, o którym się wie na mocy opowiadania krewnego „bywalca“, co był kiedyś nawet i w wielkim mieście – dziś z drżeniem serca obywatel opowiada jeden drugiemu o manifestacji, która odbyła się pod znakiem tego

8 strasznego czerwonego sztandaru o parę wiorst od jego dworu, a jednocześnie odzęgnywa się i „dziękuje Bogu“, że u niego samego niema tych strachów.

Oto, co nam donoszą towarzysze z poszczególnych miejscowości w okręgu działalności naszej:

Włostowice. Jeszcze 30 kwietnia wieczorem czuć było w naszej wsi po silnym wzburzeniu umysłów, że wszyscy czegoś oczekują. Postanowiliśmy sami porzucić pracę w dniu 1 Maja i przywołać do tego również rękodzielników i parobków jeszcze nieświadomych. Rzeczywiście, już o godz. 10-tej rano nikt nie pracował, tak iż cała okolica – Włostowice, Mokradki, Parchatka sprawiała silne wrażenie swym uroczystym świątecznym nastrojem. Nasi towarzysze spacerowali po wsi z czerwonymi wstążeczkami u boku i z tego powodu miały nawet miejsce śmieszne zajścia z „przedstawicielami“ władzy miejscowej – strażnikami i wachmistrzem żandarmerji. Koło 10-tej godz. zgromadził się pod kościołem lud, widocznie oczekując czegoś. Chcieliśmy iść tam z czerwonym sztandarem i urządzić pochód, ale spóźniliśmy się. Zebrałiśmy się więc za Włostowicami i na szosie Kaźmierskiej pomiędzy Włostowicami, a Parchatką, zaraz za wsią rozwinęliśmy sztandar z napisami: „Wolności i chleba“, „Niech żyje S. D.“ Do sztandaru ruszyli wszyscy na wypródkę. Szliśmy tak przez pewien czas, wznosząc okrzyki rewolucyjne, powtarzając jedno za drugim nasze żądania; od czasu do czasu zatrzymywaliśmy się, i wtedy jeden z towarzyszy przemawiał parę słów. Mówił więc raz o manifestacjach w wielkich miastach, gdzie robotnicy, manifestując narażają dla sprawy swe życie, mówił za drugim razem o solidarności robotników wszystkich krajów, napiętnował jeszcze w mowie księdza naszego Trembickiego, co to prawi ludowi, że święto 1 Maja „wymyślili“ „lotry socjaliści“. Po przemówieniach przeszliśmy raz jeszcze przez wieś i na drugim jej końcu rozstaliśmy się z życzeniem spotkania się w najbliższej przyszłości z orężem w rękę, kiedy nadejdzie chwila rozpoczęcia ostatecznej rozprawy z samowładztwem.

Końska Wola. Dowiedziawszy się o manifestacji we Włostowicach, urządziliśmy ją i u siebie. W przeciągu godziny udało nam się zebrać przeszło 800 ludzi, z samego miasteczka, zarówno jak i okolic, chrześcijan i żydów, rękodzielników i rolników. Zrobiliśmy naprędce sztandar, wypisaliśmy na nim: „precz z caratem!“ „precz z wojną!“ i wyruszyliśmy do środka miasta. Po drodze spotkaliśmy jednego z towarzyszy naszych, który wygłosił dłuższą mowę – wyjaśniając w niej znaczenie chwili obecnej i zastanawiając się nad naszymi zadaniami. Ruszyliśmy następnie dalej ze śpiewami i okrzykami rewolucyjnymi. Wojsko, zarówno jak i kozacy nie ruszyli nikogo.

Kurów. 1-go maja urządziliśmy zgromadzenie parę wiorst za miastem. Zebrało się przeszło 300 ludzi; po zebraniu rozwinęliśmy czerwony sztandar z napisami: „precz z caratem!“ „precz z wojną!“ „niech żyje sprawa robotnicza!“ „niech żyje rewolucja!“ „śmierci lub wolności!“ niech żyje S. D.“ i ruszyliśmy z pieśniami i okrzykami do miasta. Przyłączano się do nas tłumnie, tak iż ilość demonstrantów urosła wkrótce do tysiąca, według jednych, do półtora tysiąca, według innych uczestników. Po drodze spotkaliśmy fernalów z Kurowskiego dworu, jadących na robotę. – Wytłumaczywszy im znaczenie 1-go Maja, kazaliśmy im zawrócić do domu i sami z nimi podążyliśmy całym pochodem do dworu, gdzie wywołałiśmy rządę – właściciel Poradziński uciekł z domu z obawy przed zajściami, jakie mogą z 1 majem nastąpić – i zażądaliśmy, by natychmiast zwolnił robotników. Po skutecznieniu naszego rozkazu przez rządę, ruszyliśmy znów do miasta. Rozeszliśmy się dopiero po dwóch godzinach manifestowania.

Kazimierz. Urządziliśmy tutaj 1 maja demonstrację pod miastem. Zamierzonej demonstracji na rynku nie udało się urządzić, bo silny patrol wojskowy temu przeszkodził, a jak nam było wiadomo, żołnierzom rozdano po dwa ostre naboje. Prócz tego obchodziliśmy święto 1 Maja przez zawieszenie roboty zarówno w mieście, jak i na roli pod miasteczkiem. W poniedziałek z samego rana powiewały nad miastem dwa czerwone sztandary, zatknięte przez nas. jeden na zamku, drugi na krzyżu.

Prócz podanych otrzymaliśmy wiadomości o manifestacjach, urządzonych przez naszych towarzyszy, w Janowcu i w Górze. W Janowcu aż do następnego dnia po demonstracji powiewał nad miastem nasz sztandar.

Wilno, 10-go maja now. st. Święto tutaj – jak zawsze – obchodzono bezrobociem (które jednak nie było powszechnem). 15-go i 16-go kwietnia st. st. (28-go i 29-go kwietnia) były nieliczne demonstracje. 15-go w Cieleńniku (ogród miejski) parę

set osób około g. 8^{1/2} w. zwartymi szeregami przeszło przez główną aleję, kilka razy wzniosło okrzyki: przez z caratem! niech żyje wolność polityczna! niech żyje socjalizm! i rozszło się. Starc z policją nie było; usłyszawszy znaną już jej „przysłowie“ („przez z caratem!“) izolowała skwer, zamknawszy wszystkie wejścia. 16-go to samo powtórzyło się przy ulicy Wielkiej. Demonstracja trwała bardzo krótko. Wreszcie 18-go kwietnia st. st. (1-go maja now. st.) była poważniejsza demonstracja w dwóch punktach. Przy ulicy Rudnickiej, w pobliżu kościoła Wszystkich Świętych zebrał się o godz. 8-mej w wieczerz tłum do 500 osób i zaczął się pochód. Pochód był imponujący ze względu na poważne zachowanie się manifestantów. Szli milcząco, i cisza nadzwyczajna towarzyszyła idącym. Gdy zetknięto się z komisarzem Snitko (znanym tutaj ze swoich stosunków ze złodziejami, płacącymi mu za nieetykalność ich osób — stałą pensję), ten nie omieszkał wezwać kozaków i piechotę. Nie przeszło i 5 minut, jak kozacy konno, a żołnierze pieszo pędzili poprostu en carrié ku tłumowi. Zaczęło się znęcanie nad bezbronnymi manifestantami. Bito na prawo i na lewo: kozacy — nahajami, żołnierze — sztucerami. Bito nie tylko uczestników demonstracji. Tak, naprzykład, w bocznej uliczce stoi małżeństwo, dwoje starsuszków i widać pędzących kozaków, ze współczuciem dla manifestantów powiadają: „ach biedni, pozabijają ich“. Wtem kozak wpada na małżeństwo, stojące na chodniku przy bramie. Żonnie się udało umknąć do bramy. A starzec zgarbiony już, staje się ofiarą dzikiej rozprawy. Zbito go do tego stopnia, że policja już zemdlatego i okrwawionego podjęła go i odwiozła w dorożce do szpitala. Albo — kilkanaście sążni od miejsca demonstracji znajduje się rynek Bosaczki, zajęty domkami, — kramikami. Przechodzi chłopak koło rynku, wpada nań kozak. Ten zmyka pomiędzy domkami. Kozak nie może go napaść. Widząc to jeszcze 5-ciu kozaków rzuca się na rynek i zaczyna się ściganie, niby na pędzonego zająca. Wreszcie ofiara trafia wymęczona do rąk bestji tych; zbito go nielitościwie, odwieziono do szpitala. Parę osób pobitych w kilka dni potem umarło.

Druga demonstracja odbyła się przy Sto-Jerskim prospekie, przed teatrem. Złożyło się na nią osób 100. Policja widocznie nie spodziewała się demonstracji, aż w dwóch miejscach i, będąc tu w małej stosunkowo ilości, nie odważała się tłum rozpędzać. Z ostatnich jednak szeregów wyrwała 6 osób i oddała stróżom domów do uwięzienia. Zamknięto za aresztowanymi bramy (2-ch domów), lecz zatrzymani zemknęli. Stráže domów tych, Smażeniewicza i Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, skazani przez policję na 10 rb. kary pieniężnej każdy.

Policja, a głównie stojący na jej czele gubernator, hrabia Palen, popularniejszy tutaj pod imieniem „poleno“ (polano), dzięki swej wybitnej głupocie, była przed majem tak steryzowana, iż przygotowała się jak do walnej bitwy. W bramach schowano piechotę i trzymano ją przez kilka dni jak na uwięzi, żeby się nie pokazywała na oczu publiczności. Palen chciał widocznie oświadczyć w ten sposób swoją gotowość do boju i zdolność administracyjną wydobyc z żołnierza w potrzebnej chwili wprost niby z pod ziemi. Kozactwo, policja, stráže przez kilka dni wypatrywali wroga. Miasto wyglądało jak podczas obłężenia*).

Odgłosy święta majowego.

Przed 1-szym maja policja rozwija, jak wiadomo, gorączkową energję w tropieniu „kramoły“. W tym roku ofiarą tej gorliwości carskich psów padło między innymi dość liczne zgromadzenie robotników, aresztowane w kwietniu, w Warszawie. Poniższa korespondencja, opisująca owe zajście, daje żywe wyobrażenie rozkoszy, doznawanych przez jeńców absolutyzmu w rękach jego brutalnych zbirów.

Warszawa, w kwietniu. Drzwi się otwierają, pierwszy wchodzi pomocnik komisarza z rewolwerem w rękę, kierując go w stronę siedzących. Mówi: „sidić' spokojno, jeśli tolko tronięcieś, budiem strelat!“ Za nim weszło kilku stójkowych, wachmistrz, kilku rewirowych i żołnierzy z karabinami i jakiś „pan“ cywilny.

Zaczęto rewidować każdego z osobna, przy nikim jednak nic nie znalezione. Na komodzie leży kilkadziesiąt sztuk

*) Prosimy korespondentów z miast, gdzie działają różne organizacje socjalistyczne, zaznaczać przy opisie objawów ruchu rewolucyjnego, dla dokładności jak również dla uniknięcia niezadowolenia ze strony zainteresowanych towarzyszy — której z partii opis dotyczy. Red.

„Sztandaru“ czerwonego, bo na nim robotników krew, i „Z Pola walki“, na którym już codzień nieomal krew się leje, ludzie giną — leży też tu obok jeden rewolwer.

„Eto czjo?“ pyta pomocnik komisarza. „To moje“, mówi jeden z obecnych, „przyniosłem to z sobą“. Rewizja, spisywanie nazwisk i protokołów trwało do godz. 11-jej wieczorem. Po skończeniu tych formalności zaczęto wyprowadzać aresztowanych po jednym do bramy. Na schodach byli porzostawieni żołnierze w znacznej ilości, to samo w podwórzu i na ulicy.

Każdego z osobna prowadził pod rękę stójkowy. Po wyprowadzeniu na ulicę, aresztowanych otoczyło wojsko, piechota i konni ułani. Na ulicy wzniesiono okrzyk:

„Niech żyje sprawa robotnicza!“

Robotnicy, stojący nieco dalej, odpowiedzieli: „przez z caratem!“, „niech żyje wolność polityczna!“ I okrzyk ten, z głębi wolnej duszy więźniów się dobywszy, jak zwiastun zemsty, rozległ się w powietrzu.

Więźniów poprowadzono do cyrkułu. Trzymano ich tu na dziedzińcu do godz. 1-jej w nocy. Zawołano nareszcie jednego po drugim do kancelarji i przeczytano „tym zbrodniarzom“, że „wydział ochrany“ uznał ich za „niebezpiecznych wrogów porządku państwowego“ i postanowił odstawić do X-go pawilonu. Po przeczytaniu tego postanowienia, po złożeniu podpisów przez aresztowanych, żołnierze uszykowali się znów w szeregi, by odstawić „przestępców“ do cytadeli. I ruszył konwój przez puste, śpiące ulice ku tym złowrogim murom, wzniesionym nad nurtami Wisły.

Na trzech aresztowanych dano jednego stójkowego, żołnierze z nabita bronią szli tuż przynich z jednej i z drugiej strony, a konni ułani o parę kroków z oficerem na czele opasywali ich żywym łańcuchem.

Ta noc marcowa, brzemienna w chmury, które wiatr unosił nad nimi, bladawe, migotliwe światło gazowych latarni, rzucające długie cienie na cichą ulicę, miarowe kroki żołnierzy, odgłos kopyt końskich, bijących podkowiemi o kamienie uliczne — wszystko to czyniło wrażenie ciężkie, przegnębające. I szli w milczeniu. Spóźniony przechodzień spoglądał z trwogą i przyspieszał kroku, by oddalić się jaknajprędzej od tego smutnego pochodu. Wyszli już z miasta, idąc ulicą koło placu broni. W dali śród mroków nocnych zaczęły się ukazywać wały fortów i bezlistne drzewa, okalające cytadelę.

Nagle w ciszy nocnej rozlega się przeraźliwy, bolesny krzyk. To jeden z więźniów, uderzony w głowę, wydał ten okrzyk, idący w niebo do... kogo?... Uderzył go rewirowy, obrzucając jednocześnie ulicznymi obelgami. Żołnierze, zachęceni tym początkiem, zaczynają się znęcać nad więźniami, bijąc ich kolbami i pięściami w plecy, głowę i twarz, lżąc jak najgorszych zbrodniarzy. Stłoczyli się tak, że więźniowie muszą deptać sobie po nogach, gdyż z tyłu znów nacierają na nich żołdacy, a przed sobą mają szereg tylko powoli posuwających się naprzód koni.

Tak ich prowadzono, bito i sztydono aż do samej cytadeli. Na dziedzińcu X-go pawilonu aresztowani czekali dobrą godzinę, co się wydała im rakiem, gdyż i tu ich bito, nie dając się ruszyć. Tu ten sam rewirowy, który pierwszy dał znak do bicia, przystąpił do kobiety, która była śród więźniów, obrzucając ją najbrutalniejszymi obelgami, proponując jej iść do domu nierządu. Innych w ohydny sposób lżył, jako „zdrajców cara i wewnętrznych wrogów“.

Nareszcie zaczęto więźniów po jednym prowadzić do cel. Żoldacy żegnali każdego uderzeniem kolbą w plecy, a noc rozciągnęła swe ciemne skrzydła nad orgią przemocy i gwałtu...

Ale niedaleką jest zorza wyzwolenia, niedalekim dzień zwycięstwa nad brutalną przemocą, i niezłomna wiara w tę bliską przyszłość weszła razem z więźniami do zimnych, ponurych cel carskiej cytadeli bezprawia i ucisku.

Warszawa, 9. maja. Wzburzenie wśród ludności robotniczej trwa w dalszym ciągu z jednej strony, równie jak rządzący żoldactwa i policji na ulicy z drugiej. Ale tam, gdzie policjant nie widzi za sobą oddziału żołnierzy z bagnietami i karabinami, tam patrzy na wszystko przez palce. Oto parę dni temu o godz. 12-tej ktoś nalepił na śłupie na ul. Elektoralną odezwę naszą; przez dwie godziny stójkowy pozwolił ją odczytywać przechodniom, ciągle grupami się przed nią zatrzymującym. Dopiero o godz. 2-jej doszedł do ludzi ze słowami! „no, dosyć, panowie, rozejdźcie się!“

Natomiast prowokacje ze strony „armji“ nie mają granic. Onegdaj np., jak opowiada towarzysz, na ul. Dzikiej o godz. 10-tej wieczorem patrol, złożony z 10 żołnierzy piechoty i 4-ch huzarów, jeździł sobie środkiem trotuaru — formalnie po ludziach. Jednego z przechodniów zepchnęli z trotuaru i silnie

poturbowali. A oto np. dziś gazety donoszą o „postrzeleniu z broni palnej“ ubiegłej nocy trzech ludzi: zabity został na rogu ul. Tarczyńskiej i Dalekiej smarownik kolejowy (rosjanin), na ul. Wroniej przestrelony trzema kulami malarz, na ul. Długiej jakiś szesnalotni uczeń.

Do wszystkich tych ludzi patroli lub policja strzelały na ulicy wprost, jak do psów, bez powodu i bez uprzedzenia jakiegokolwiek. Ze strony ludności odwet wyraża się w formach najróżnorodniejszych, od krwawej rozprawy z rządowymi pacholkami poczynając, a kończąc na manifestacjach dość niewinnej natury. Tak np. 6-go, w dzień „galówki“ na bardzo wielu ulicach, np. na Ogrodowej, Karmielickiej, Lesznie robotnicy zmuszali stróża do zdejmowania flag.

4-go maja do majstra krawieckiego Frejtaga, zamieszkującego przy ul. Marjensztat Nr. 19, przyszli dwaj robotnicy, prosząc go o udzielenie składki na poległych i o zawieszenie pracy tego dnia, na znak żałoby po ofiarach 1 Maja. Wówczas Frejtag przy pomocy swego sąsiada rzeźnika Stanisława Fridricha obu robotników zatrzymał i, posławszy stróża po stojkowych, wydał ich w ręce policji. W cyrkułe kątowa no nieszczęśliwych w najokrutniejszy sposób, zaprzestawszy znęcania się nad nimi, dopiero wtedy, gdy już omdleli i leżeli bezwładni. Wtedy, ocuciwszy, rzucili ich do lochu. Tej samej nocy jeden z nich umarł, drugi jest ciężko chory.

Gdy Frejtag posłał stróża po stojkowych, ci z początku wcale nie chcieli przyjść, dopiero gdy on im zagroził denuncjacją, aresztowali zatrzymanych przez Frejtaga. W dniu 1-go Maja w domu Frejtaga był schowany oddział żandarmów konnych, których Frejtagowa obficie ugaszczwała.

Śród robotników nędra straszna. Organizacja nasza prowadzi agitację za tym, by robotnicy powszechnie żądali od fabrykantów wypłacenia pełnej dniówki za dni strejku politycznego, począwszy od 1 Maja. W tym celu nasz Komitet Warszawski wydał i rozpowszechnił wczoraj w pięciu tysiącach egzemplarzy odpowiednią odezwę, odbitą w drukarni krajowej. Odezwa wskazuje na to, iż robotnicy, którzy podjęli ostatnio strejk powszechny pod hasłem walki z rządem samowładnym, walki o wolność polityczną, walczą tym samym w sprawie całego społeczeństwa, w interesie też samej burżuazji. Mają więc oni najzupełniejsze prawo żądać od fabrykantów, którzy spokojnie siedzą w bezpiecznym ukryciu, by ci zapewnili możność życia robotnikom, ponoszącym cały ciężar walki, przynajmniej wtedy, gdy oni podstawią piersi pod kule carskie. (Tekst odezwy tej przytaczamy poniżej. *Red.*)

Łódź, 5-go maja. Na drugi dzień po obchodzie święta majowego praca we wszystkich prawie fabrykach została podjęta od samego rana. Tegoż samego dnia miało jednak miejsce nowe starcie z wojskiem; wojsko raniło paru ludzi, ze strony policji padł ofiarą jeden stojkowy.

Nowe krwawe zajście miało miejsce dnia 3-go maja z powodu manifestacji patriotycznej w kościele św. Krzyża, na ulicy Przejazd i Mikołajewskiej o godz. 8½ wieczorem. Nadjechał oddział kozaków i zaczął strzelać do tłumu, zebranego na cmentarzu. Kule powyłamywały żelazne sztachety, niektóre pogięły, utkwily w murze kościelnym, porobiły szczyby. Kilka kul wpadło do wnętrza kościoła i zraniło jedną, czy dwie kobiety. Poranienie jednej potwierdza wielu naocznych świadków, jakkolwiek władza kościelna zaprzecza temu, nie chcąc widocznie zamykać kościoła. Fakt, godny zanotowania: w kancelarii kościelnej odmówiono pozwolenia na skorzystanie z telefonu w celu zawezwania pogotowia. Musiano wyjść na ulicę i dopiero stamtąd telefonowano.

Raniono w tym starciu 15 osób, jedną bagnetem. Jednocześnie z kozakami uwijała się około kościoła i piechota; dała cztery salwy do tłumu — prawdopodobnie jednak ślepymi nabojami, albo w górę. Po pierwszych strzałach w kościele powstał popłoch nie do opisania, prawie wszyscy weszli do kościoła, skąd dopiero wyszli później, gdy się uciszyło.

Wieczorem tego samego dnia, a szczególnie następnego, dużo osób zwiadało pobojowisko. Fakt ten w mieście wywołał wielkie oburzenie, a szczególnie silnie wzburzył okolicznych chłopów. Na Zielonym Rynku gromadziły się setki chłopów, rozprawiające o rzezi w kościele; przyszli oni wreszcie do konkluzji, że wszystkich kozaków należałoby wymordować.

W ciągu ostatnich dni zostało w Łodzi ranionych i zabitych ogółem około czterdziestu osób. Jest to liczba najniższa, ponieważ potwierdzająca danym urzędowym. Zabitych jest co najmniej dziesięć osób (sześć nazwisk jest nam znane). — Z powodu mordów, dokonanych przez władze carskie na demonstrantach w Warszawie, Łodzi i innych

miastach, komitet miejscowy naszej partji wydał i rozpowszechnił odezwę, odbitą w drukarni krajowej, nawołującą do nieustawiania w walce — mimo wszelkie gwałty ze strony rządu carskiego.

Walka z policją Łódź, 9 maja. W ostatnich czasach jest tu u nas prowadzona zacięta walka z policją i jej agentami, czyli, mówiąc zwyczajnie, szpiclami. W dzień 1-go maja ucierpiało ich bardzo wielu, dokładnej liczby podać nie jesteśmy w stanie, ale w każdym razie jest ona daleko wyższą, niż liczba, podana w wiadomościach urzędowych, które donoszą tylko o trzech poszkodowanych policjantach i jednym szpiclu. 3-go maja o godz. 8½ na rogu ul. Wschodniej i Średniej został znów ciężko raniony rewirowy Poniałowski, strasznie śród naszych robotników zniechęcony. Dawszy cztery strzały z rewolweru, z których żaden nie chybił, sprawcy szczęśliwie zbiegli, a policja, kozacy i wojsko, które pojawiło się na miejscu zamachu znacznie później, poczęły znęcać się nad niewinnymi przechodniami, aresztując nawet paru, by mógł wyrzucić na nich swą zemstę w cyrkułe.

Tegoż dnia jeszcze strzelano do rewirowego Marmuzowa (po raz drugi, pierwszy zamach miał miejsce o dwa miesiące wcześniej), lecz chybiono. Marmuzow wziął urlop i podobno uciekł zagranicę.

Następnego znów dnia pobito, do śmierci nieledwo, dwóch szpicli przed kościołem św. Krzyża. Złapano ich na tym, że kreśliли ludziom na plecach krzyżyki kredą, i skatowano niemilosernie, nie chcąc nawet pozwolić na udzielenie im pomocy przez Pogotowie.

Wczoraj miał miejsce trzeci z kolei wypadek doraźnego sądu nad szpiclem. Tym razem rozprawa była tym bardziej godna uwagi, że odbywała się w oczach stojkowego i trwała bardzo długo, a jednak jej nie zdołano przeszkodzić. Poznano tym razem szpicla w niejakim Andrzeju Maciaszku, znów przed kościołem św. Krzyża. Rozwścieczenie ludu przeciw szpiclom jest tak silne, że ścigano za Maciaszkiem aż na dach, dokąd uciekł, stamtąd go ściągnięto na ulicę i tutaj zbito okropnie. Na bruku pozostała jedna krwawa masa z pękniętą czaszką; lekarzowi pogotowia nie pozwolono nawet udzielić mu pomocy. Dopiero gdy przybył oddział kozaków i piechoty, zdołano go zabrać do szpitala, gdzie wkrótce umarł. Przy szpiclu znaleziono dokument, stwierdzający jego zajęcie, mianowicie wezwanie go, jako „tajnego agenta“, na świadka do sądu. 6-go miały miejsce nowe wypadki bicia szpicli: poturbowano bardzo silnie trzech w różnych punktach miasta.

Na policję padł kompletny popłoch. Policmajster tutejszy, Chrzanowski, łotr, jakich niewiele, wziął urlop i pojechał do swego majątku na wieś. Tam się czuje, widać, bezpieczny.

Od tygodnia przeszło trwa u nas strejk piekarzy żydów. Żądają oni podwyższenia zarobków i skrócenia dnia roboczego. Z ciężkiego położenia, w jakim się znaleźli majstrowie, zmuszeni już prawie do ustępstw przez presję ze strony ludności żydowskiej, pozbawionej pieczywa, wybawiła ich jednak władza duchowna. Rabini, chodząc po chrześcijańskich piekarniach, „przerabiali“ pieczywo na żydowskie.

Zwzględu na obowiązek poparcia towarzyszy-żydów, zarówno jak konieczność wywalczenia piekarzom chrześcijanom lepszych warunków*) organizacja nasza postanowiła przeprowadzić strejk i u chrześcijan. Urządziliśmy więc kilka zebrań (na jednym z nich było przeszło 100 piekarzy) i omówiliśmy sprawę dokładnie. Rzeczywiście strejk został postanowiony i od wczoraj zrana nie pracują już i chrześcijańskie piekarnie. Jutro ma się odbyć zebranie majstrów i czeladników w celu porozumienia się co do warunków dalszej pracy.

Łódź, 15 maja. Wzburzenie śród robotników łódzkich po dniach majowych bardzo silne. Po ostatnio wydanej odezwie (o której mowa wyżej, *Red.*) organizacja nasza drogą ustnej agitacji przygotowała demonstrację na cześć ofiar, poległych w czasie walk ostatnich; na miejsce demonstracji wybrano ul. Piotrkowską. Lecz widocznie wieść o przygotowanej demonstracji rozszalała się tak szeroko, iż doszła i do policji. 7-go, od godz. 4½ do 9ej na ul. Piotrkowskiej defilowała taka moc wojska, iż o urządzeniu demonstracji niemożna było myśleć. Jednakże pod parciem robotników, na powszechnie żądanie agitatorowy komitet nasz zdecydował, iż manifestacji wyrzec się, ze względu na nastrój mas, niepodobna, należy więc tylko wybrać bardziej pokojową, mniej nas narażającą na ofiary, jej formę. Postanowił więc przywołać robotników łódzkich do strejku jednodniowego w dniu 15 maja. W celu przeprowadzenia bezbrodnia wydaliśmy więc i rozpowszech-

*) Patrz dodatek do 26-go N-ru „Czerwonego Sztandaru“, gdzie podaliśmy opis ostatniego strejku piekarzy w Łodzi.

nili odpowiednią odezwę, odbitą w drukarni krajowej (podajemy ją poniżej. *Red.*)

Od paru dni trwają u nas strejki w paru mniejszych fabrykach; strejkują również stróże, blacharze, mularze, szwaczki, prasowaczki. Szczegóły później.

Częstochowa, 10 maja. Po krwawych starciach z dn. 29 kwietnia panuje u nas obecnie spokój. Huta na Rakowie zamknięta. Dyrektor Makomaski wywiesił zawiadomienie, że ją otworzy wtedy dopiero, gdy robotnicy się zobowiążą: po pierwsze, zdjąć wszystkie sztandary z kominów fabrycznych, po drugie, oddać cztery karabiny, zdobyte na żołnierzach, trzy w nocy z 28-go na 29-go i jeden 29-go, po trzecie, nie stawiać oporu w razie rewizji i nie uciekać się z tego powodu do nowego strejku. Agitacja żandarmów w sutannie przeciwko socjalistom wydaje zatrute owoce. Oto w kilka dni po kazaniu przeciwko socjalistom, wygłoszonym 27-go kwietnia w kościele św. Zygmunta przez ks. Jakowskiego, we wsi Mirowie, odległej o trzy wiorsty od Częstochowy, chłopcy rzucili się na robotnika, rozklejającego nasze odezwy majowe. Jeden z nich, Idzi Knapisz, rzucił się nań z tyłu, inni pomogli odprowadzić go do gminy, a Knapisz szczerł jeszcze pobitego psem. Wszyscy powoływali się na księdza, który tak właśnie kazał postępować z socjalistami. W gminie aresztowanego strasznie skatowali: rozebrali go do naga, zawinęli zmaczanym płótnem i tak bili w obecności miejscowego księdza, który tylko dogadywał: „A tak, tak, po kawalersku!”

Dziś aresztowano trzech delegatów z „Częstochowianki”: Piaskowskiego, Leszczyńskiego i Mikulskiego. Zawezwano ich telefonicznie do policmajstra. Tu czekał patrol i zabrał wszystkich do ratusza. Z tego powodu wzburzenie wśród robotników ogromne.

Częstochowa, 17 maja. 10-go maja, jak już donosiliśmy Wam, aresztowano trzech delegatów z fabryki „Częstochowianka”. Delegaci ci zostali wybrani dnia 29-go kwietnia, by domagać się uwolnienia aresztowanych wtedy innych delegatów. Więść o nowym aresztowaniu wywołała wśród robotników niesłychane wzburzenie. Postanowiono zażądać natychmiastowego uwolnienia aresztowanych, w razie odmowy zastrejkować, przyczem do strelku „Częstochowianki” obiecały się przyłączyć wszystkie inne fabryki w Częstochowie. Przestraszona policja pospieszyła tedy uwolnić aresztowanych.

Agitacja w „Częstochowiance”, jak wogóle we wszystkich fabrykach w mieście, jest prowadzona, należy zaznaczyć, przez Socjaldemokrację; P. P. S. zdobywa się, nawet w takim momencie, głównie na szczucie przeciw Socjaldemokracji, osiągać, jak zwykłe, wręcz przeciwne skutki.

Panowie „chlebodawcy” zaczynają przysłuchiwać się głosowi Socjaldemokracji bardzo uważnie i wykazują nawet jakąś zdolność do przyznawania nam słuszności, jak o tym świadczą np. następujący drobny fakt: W dodatku do 24-go numeru „Czerwonego Sztandaru” była pomieszczona korespondencja z huty na Rakowie, mówiąca między innymi o wielkim dole na dziedzińcu fabrycznym, pełnym śmieci i zakażającym powietrze. Korespondencję tę przesłano dyrektorowi huty, p. Makomaskiemu – p. dyrektor kazał dół czymprędzej zasypać.

Sprostowanie. Towarzysze częstochowscy proszą nas o sprostowanie pomyłki, która wkradła się do korespondencji, umieszczonej w poprzednim numerze „Z Pola Walki”. Mianowicie, wzmiarkowane tam zebranie miało miejsce nie przed fabryką „Warta”, lecz przed „Częstochowianką”, przemawiało nie dwóch, lecz jeden mówca.

Zagłębie Dąbrowskie. Huta „Katarzyna”, 3-go maja. Wczoraj pod Huta „Katarzyna” miał miejsce fakt wstrząsający. Otóż dnia tego o godz. 5-ej po południu przed bramą Huty w odległości paru kroków od wartującego żołnierza sprzeciło się trzech robotników. Sprzeczka miała charakter prywatny, widocznie jednak nie przypadła ona do gustu żołnierzowi, gdyż zaczął szemrać. Robotnicy naurągali mu i rozeszli się, przyczem jeden z nich Jan Żultek, słysząc wymyślenia żołnierza, rzucił jeszcze z odległości kilkunastu kroków jakieś słowo urągliwe. Żołnierz wystrzelił i ranął robotnika w głowę. Natychmiast Huta cała stanęła. Staliśmy trzy godziny, wolałśmy dyrektora i zażądaliśmy usunięcia wojska. Dyrektor odpowiedział, że nie zależy to od niego i że zwróci się z tem żądaniem do generała. Nie trzeba dodawać, że był to tylko wykręt, że ani dyrektor, sługa kapitału, ani generał, sługa caratu, dobrowolnie żądania tego nie spełnią.

Rurkowania Hulczyńskiego w Sielcu, 5-go maja. Dnia 1-go Maja przyszli robotnicy do roboty, lecz o godz. 11-jej przyniósł ktoś wiadomość, że Dąbrowa cała stoi. [Wiadomość

ta, acz nieprawdziwa, wywarła taki skutek, że robotnicy porzucili robotę. Jakież było ich zdumienie, gdy znaleźli wrota zamknięte, a u wrót fabryczną załogę wojska. Oficer załogi, jakiś baron, namawiał robotników do dalszej pracy, przyczem troskliwie, jak istny ojciec, przyobiecał bronić robotników w razie najścia robotników z innych fabryk. Zaledwie kilkunastu robotnikom udało się zemknąć, reszta wróciła do pracy.

Zawiercie, 15-go maja. W sobotę 13-go b. m. paru robotników zabiło w restauracji wachmistrza, który odznaczał się gorliwą służbą i był przez robotników nienawidzony. Następnego dnia został zabity szpicel, Wojciech Żmuda.

Odezwy Komitetów S. D. K. P. i L.*)

Robotnicy! Walka, którą z takim męstwem i poświęceniem prowadzicie przeciw rządowi zbrodniczemu, jest walką nie tylko o wolność dla klasy robotniczej, lecz dla całego społeczeństwa burżuazyjnego. Przecież nikt się nie lęka, że rezultatem obecnej walki nie będzie jeszcze przewrót socjalistyczny, lecz tylko wolność polityczna. A z tej wolności skorzysta przedewszystkiem burżuazja, która zaprowadzi swoje rządy na miejsce carskiego samowładztwa. Dla nas, dla robotników, będzie tylko ta korzyść, że przy wolności politycznej łatwiej nam będzie organizować się w partję socjaldemokratyczną i dążyć do zupełnego wyzwolenia z pod jarzma kapitału.

A tymczasem w tej walce, która przyniesie wolność samej burżuazji, tylko my, robotnicy, poniesiemy ofiary. Robotnicy wraz z rodzinami swemi ponoszą najcięższe skutki strejków powszechnych i tylko robotnicy nadstawiają swą pierś w walce. Wszak nie fabrykantów, lecz tylko robotników, nawet ich dzieci, żony i ojców mordowano w dniach 1-go do 4-go maja. Wszak tylko robotników morduje policja po cyrkulach. Wszak tylko robotników więzi rząd zbrodniczy w więzieniach i na zesłaniu. Podczas gdy my, robotnicy, ponosimy najcięższe ofiary w walce dla całego społeczeństwa, fabrykanci ukrywają się bezpiecznie za swoimi kasami ogniotrwałymi lub pertraktują z dzikim rządem w przedpokojach ministrów carskich.

Ale jeżeli tylko my, robotnicy, ponosimy wszystkie ofiary walki, jeżeli fabrykanci nie spełniają swego obowiązku obywatelskiego i nie stają przy nas w szeregach rewolucji, to nie mają prawa żądać, żeby robotnicy ponosili sami wszystkie koszty tej walki. Więc przynajmniej za dni strejków politycznych nie powinni nam odebrać środków do życia.

Robotnicy! Za wszystkie dni strejku, począwszy od 1-go maja, muszą nam fabrykanci wypłacić pełne dniówki! Fabrykanci nie mają prawa głodzić nas za walkę dla całego społeczeństwa.

Niech żyje walka robotnicza!

Niech żyje rewolucja!

Komitet Warszawski

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 8 maja 1905 r.

Robotnicy i Robotnice! Przed nami konający carat w całej swej potwornej nagości: sądy wojenne i szubienica, kula i bagnet – oto środki, jakimi przedłuża swoje panowanie. Ostatnio dopiero w dniu 1-ym i 3-im maja odnosił „zwycięstwa” na ulicach Łodzi, krwawym szlakiem zaznaczając swój pochód.

Snać mało było mu tego: łaknął krwi świeżej i dlatego zalał ul. Piotrkowską potokami zbrodni w dniu 8-go maja, gdyśmy demonstracyjnie mieli uczcić pamięć poległych. Morderca i kat boi się tego widoku: wie dobrze, że krew poległych wola o pomstę, że częściej im oddana natchnie klasę robotniczą nową siłą, która może doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa. Krwiożerczy car więc nie pozwala odprowadzać zwłok na cmentarz, jak padnięte grzebie pokryjonomu, stara się wydrzeć z serc naszych pamięć o bohaterach.

Lecz pamięć o poległych świętą jest dla nas.

Bracia robotnicy! pokażmy zdychającemu potworowi całą swą potęgę, pokażmy, że wola ludu silniejsza nad jego rozkazy.

Strejkiem powszechnym, choćby przez dzień jeden, uczcijmy pamięć poległych towarzyszy, przez strejk powszechny do-

*) Odezwy Zarządu Głównego, wydane w maju, patrz w „Czerwonym Sztandarze”.

wiedźmy, że z krwawych zapasów nie on, wróg nasz, lecz my, robotnicy, wychodzimy zwycięsko, że każda kropla niewinnie przelanej krwi zwiększa nasze szeregi, że laźnia krwawa, urządzona na ulicach Warszawy w dniu 1-go maja, podsyca naszą energią rewolucyjną, że bezmyślne mordy, dokonane nad modlącymi się w kościele, to jeden jeszcze powód do tym silniejszego solidarnego wystąpienia robotników całej Łodzi.

I Was, Bracia Robotnicy, coście dotychczas zdala przypatrywali się naszej walce o wolność, Was, którzy do ostatniej ludziliście się chwili, że carat może cośkolwiek uszanować, choćby uczucia religijne ludzi, Was wszystkich wzywamy do naszych szeregów. Bo od caratu niczego spodziewać się nie możemy.

Krwawy car co najwyżej obłudnie głosi swobodę religii, bezczyszcząc jednocześnie święte dla wielu z Was miejsce.

Tylko wolność polityczna, o którą walczymy, da nam gwarancję, że wypadki podobne nie będą się powtarzały. Do walki więc, bracia! Jak jeden mąż porzućmy pracę 15-go maja we wszystkich fabrykach i warsztatach. Niech w dniu tym z piersi naszych rozlegnie się donośny okrzyk:

Cześć poległym bohaterom!

Niech żyje rewolucja!

Niech żyje Socjalizm!

Komitet Łódzki

Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W maju 1905.

Agitacja Socjaldemokratyczna i nastroj w wojsku.

Socjaldemokratyczni agitatorzy w koszarach Puławskich *). W przeddzień Pierwszego Maja ukazała się w Warszawie odezwa Zarządu Głównego S. D. K. P. i L., opisująca niezwykle zajście w koszarach puławskich. Mianowicie trzech towarzyszków naszych, jeden żołnierz i dwaj cywili udali się 27 kwietnia do koszar puławskich i tam przez 1 1/2 godziny zupełnie otwarcie agitowali żołnierzy, chodząc od roty do roty i nawołując ich, aby w przyszłych starciach robotników z absolutyzmem stawali po stronie rewolucji. Nasi towarzysze czuli się w koszarach zupełnie bezpieczni wśród żołnierzy, natomiast oficerowie pochowali się. Fakt ten zawdzięczać należy agitacji Komitetu Południowego naszej partii wśród żołnierzy. Odezwa, zwracając uwagę robotników na ten fakt, nawołuje ich, aby starali się, gdzie to tylko możliwe, agitować i bratać się z żołnierzami, aby w ten sposób pozyskać ich dla sprawy robotniczej i zapewnić sobie w przyszłości zwycięstwo nad rządem. Odezwa ta wywarła w Warszawie silne wrażenie.

Od Komitetu Południowego otrzymujemy w tej sprawie następujący szczegółowy opis zajść w Puławach.

Puławy, 29 kwietnia. W miarę rozwijania się naszej agitacji wśród garnizonu rosyjskiego w Puławach, składającego się z dwóch pułków piechoty, bielowskiiego i tulskiego i 18-ej brygady artylerji oraz wśród robotników i włościan okolicznych, wśród żołnierzy najwłaściwie zaczęło coraz silniejsze dążenie do nagłego wystąpienia zbrojnego. Dążeniu temu wśród masy zorganizowanych towarzyszków naszych sprzyjało ogólne podniecenie rewolucyjne w całym państwie i w kraju, które w formie przesadnych nieraz wieści udzielało się załóżce i ludności tutejszej. Prąd ten stał się nieprzepartym, zwłaszcza od dnia 18 kwietnia, kiedy wśród załogi rozszalała się wieść, że po 500 ludzi z każdego pułku oraz 20 z artylerji ma być zmobilizowanych i wysłanych na wojnę.

Już z poprzednich korespondencji (p. Nr. 5 „Z Pola Walki”) wiecie o niektórych publicznych objawach buntu załogi tutejszej. Ale od 18 kwietnia objawy te powtarzały się prawie codziennie. Tak np. w Puławach na Głównej ulicy żołnierz zwraca się do kupy chłopów i robotników, powiada im, że część żołnierzy mają iść na wojnę, ale żołnierze nie pójdą, lecz stawiać będą zbrojny opór i liczą na to, że robotnicy i chłopki pomogą im. Często żołnierze chodzą grupami po ulicach, śpiewając na głos pieśni rewolucyjne; żandarmi i patroli zwykle nie śmia ich zatrzymywać, a jeżeli zatrzymują, żołnierze odpowiadają wyraźną groźbą użycia broni i idą spokojnie dalej, nie przestając śpiewać. A oto inny wypadek. Część tutejszej załogi wracała z Kielc i Tomaszowa do Puław, po drodze zażądali lepszych wagonów, a gdy na żądanie ich nie zwracano uwagi, zaczęli wyrzucić z wagonów piece i ławki, wszczęli hałas i ogłaszali powietrze okrzykami rewolucyjnymi. Zjawił się oficer i nie bez widocznej trwogi zapytał grzecznie: „Gospoda sołdaty, czewo wy żołajecie?” Zakrzyczano go i hałasowano dalej.

*) Spóźnione dla braku miejsca wskutek nawątu materiału, dotyczącego zajść majowych. Red.

12 Oficer, chcąc jednak uspokoić żołnierzy, obiecuje każdemu po 3 kop. na papierosy, jeżeli się uspokoją. Na to jeden żołnierz wyjął 5 kop. i zbliżywszy się do oficera, powiada: „Na Ciebie piatak i otstań!” Oficer ulotnił się, a żołnierze hałasowali dalej.

Oto jeszcze jeden wypadek charakterystyczny. Żołnierz nieco podchmielony idzie sobie ulicą i wykrzykuje: „Precz z carem! Niech żyje wolność!” Przechodzący patrol nie rusza go, ponieważ składał się z naszych towarzyszków. Ale jeden z towarzyszków żołnierzy podchodzi do niego i stara się go uspokoić. Pijany rzucą mu się jednak na szyję i głośno, nie zwracając uwagi na przypadkową obecność dwóch żandarmów, zaczyna mu dziękować, że go oświecił, że go zrobił tem, czem jest teraz i krzyczy sobie dalej: „precz z carem!” Wobec tego nasz towarzysz musiał go zostawić i odejść. Wtedy żołnierz dostrzega żandarmów i odrazu zaczyna im uragać: „Wy carskie opryczniki, swołoczcy, krowopijcy” i t. d. Ledwo zdolano zaprowadzić go do koszar, lecz i tam „demonstrował” dalej. Oficer chciał go uspokoić, usłyszał jednak te same epitety, co i żandarmi. Zaczął mu wtedy grozić karą, gdy w tem dostał butelką w głowę od drugiego żołnierza. Widząc, że zanosi się na poważną sprawę, oficer drapnął z koszar i wrócił z kilkoma żołnierzami, aby zaarrestować obydwóch, lecz ci, których przywiódł, nie usłuchali rozkazu, a inni żołnierze schwycili za bagnety i zażądali, by oficer wyszedł. Ten ostatni musiał się wynieść, lecz przy wszystkich drzwiach koszar postawiono na straży po żołnierzu z rozkazem, by nikogo nie wypuszczać. Widząc, że może z nimi być źle, dwaj żołnierze, którzy się tak niegrzecznie obeszli z oficerem, poszli wprost do straży, która ich przepuściła wbrew rozkazowi i ukryli się przy pomocy organizacji w bezpiecznym miejscu.

Z drugiej strony te stałe objawy buntu oraz warunki życia koszarowego stawały najlepszych agitatorów-żołnierzy w położenie bez wyjścia. Władza wojskowa wiedziała, jacy żołnierze są najczynniejszymi agitatorami i prawdopodobnie domyślała się, kto z nich należy do naszej organizacji żołnierskiej. Okolica cała stawała się dla władz miejscowych coraz bardziej niespokojną. Nie mogąc liczyć na miejscowe pułki, władza przysłała сотnię kozaków. Ci ostatni odkryli przypadkiem w lesie zebranie organizacji żołnierskiej. Dwaj żołnierze, przypadkowo uzbrojeni, spłoszyli kozaków wystrzałami i sami skryli się. Jeden żołnierz, który już dawniej złapany był na gorącym uczynku agitacji w koszarach i przed arestem zdołał się skryć, złapany został jako agitator wśród wojska w Brześciu i sprowadzony do Puław, gdzie wyrokiem sądu wojennego skazany został na 12 lat katorgi. Siedzi on dotychczas w więzieniu (w „hauptwachcie”) w Puławach, a władza nie śmie go stąd wywieźć w przekonaniu, że żołnierze go odbiją i uwolnią. Te i inne wypadki, czyniąc położenie najlepszych agitatorów coraz bardziej niepewnym, pchały ich do zbrojnego wybuchu. Zorganizowani żołnierze zaczęli też nalegać na nasz Komitet, aby on po wybuchu w koszarach, który sami mieli wywołać, stanął na czele ruchu zbrojnego, aby im wypracował plan działania i zapewnił poparcie robotników i chłopów z Puław i okolic. O tym projekcie żołnierze opowiadali również naszym agitatorom — robotnikom i włościanom, którzy ze swej strony ogromnie się przejęli tą myślą i również nalegać zaczęli na rozpoczęcie ruchu zbrojnego. Zresztą, cała ludność w Puławach i szeroko po okolicy wiedziała już, że żołnierze, nie chcąc iść na wojnę, lada dzień urządzą wybuch zbrojny. Wiedziała o tem i władza wojskowa, która gotowała już swój plan działania.

Zaniechała mianowicie tymczasowo myśl o mobilizacji, gdyż oficerowie byli przekonani, że narazie przeprowadzić jej się nie uda, lecz natomiast jak się wkrótce okazało — przedsięwzięcia zamiar rozbicia częściowego pułków, rozsyłając po kilka rot do rozmaitych miejscowości i wcielając je do innych oddziałów wojskowych. Jednocześnie chłop-szpieg doniósł władzy o zebraniu w lesie stoczkim, urządzonym przez naszą organizację, na którym było około 200 włościan. Położenie naszych agitatorów cywilnych stawało się przez to i z powodu innych wypadków tak samo niepewnym, jak i położenie agitatorów-żołnierzy, co również usposobiło pierwszych przychylnie względem planu wybuchu.

Od tej chwili Komitet Południowy nie przestawał porozumiewać się z Zarządem naszej partii, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za tak niezwykle przedsięwzięcie. Wiedzieliśmy z góry, że to, co proponują towarzysze-żołnierze, miało by tylko wtedy szanse powodzenia, gdyby wybuch nastąpił podczas powszechnej rewolucji ludowej jako jeden z jej przejawów. Zgadaliśmy się też jaknajzupełniej z Zarządem partyjnym, że bez tego warunku całe przedsięwzięcie nie zgadza się do pewnego stopnia ani z ogólną taktyką, ani z zasadniczymi poglądami socjaldemokracji na przebieg rewolucji. Lecz pomimo nalegania ze strony Zarządu, abyśmy zaniechali ten fantastyczny projekt, musieliśmy, a nawet więcej, uważaliśmy za swój obowiązek spełnić żądania towarzyszy-żołnierzy. Wśród nich, jak również wśród agitatorów-chłopów wytworzył się tymczasem nie-

słychany stan naprężenia nerwowego. Żołnierska organizacja centralna przedstawiała nam położenie bez wyjścia. Zapewniali nas, że wybuch lada dzień nastąpić musi, czy my sobie tego życzymy, czy nie, że 750 żołnierzy z największą pewnością pójdzie za organizacją, porywając za sobą resztę, że jeżeli Komitet nie obejmie kierownictwa, to żołnierze sami rozpoczną, lecz bez planu, ofiary pójdą na marne, a masa żołnierska straci zaufanie do socjaldemokracji. Urządziliśmy tedy zebranie żołnierzy, które między innymi rozstrzygnąć miało przedewszystkiem dwa pytania: 1) czy urządzić wybuch z własnej inicjatywy, 2) czy można liczyć na powodzenie. Co do pierwszego pytania, nastąpiła jednogłośna odpowiedź potwierdzająca. Gdy przyszło do rozstrzygnięcia drugiego pytania, zaczęliśmy dowodzić zebranym, że walka będzie napewno przegrana, że na pomoc z zewnątrz liczyć nie możemy, bo tą pomocą mogłaby być tylko rewolucja ludowa ogólna, a tej na komendę wywołać nie jesteśmy w stanie, że zatem kaźden z nich gotów być musi na śmierć niechybną. Na to usłyszeliśmy w odpowiedzi, że organizacja żołnierska to wszystko sama obmyśla i wie, lecz pomimo to obstaje przy swoim: „bunt“ niewątpliwie zostanie stłumiony, lecz sam fakt rokосу w dwóch pułkach, popartego przez setki robotników i chłopów, szczególnie gdyby się udało zdobyć arsenał, będzie niesłychaną demonstracją polityczną, która może mieć bardzo doniosłe znaczenie, zaś co się tyczy śmierci, to lepiej umrzeć w walce rewolucyjnej z rządem, niż od japońskich kul.

Potem Komitetowi nie pozostawało nic innego, jak ustąpić. Dalszy opór równałby się usuwaniu się od spełnienia obowiązku. 21-go zadržaliśmy znowu zebranie żołnierskie, które uchwaliło plan działania. Wybuch był naznaczony na noc z 22-go na 23-go kwietnia. Dla powodów zrozumiałych nie będą tu wykładać szczegółów uchwalonego planu. Wystarczy powiedzieć jedno: wykonanie planu się nie udało.

Wieczorem oznaczonego dnia zaczęli się zjeżdżać na zwołanie Południowego Komitetu chlapi, wtajemniczeni w sprawę. Około godziny 10-ej zjechało się ich już około 500 z rozmaitych wsi na 60 furmankach. Z naprężeniem oczekiwaliśmy mających nastąpić według umowy kroków. Czekaliśmy nadaremnie. Jak się oka zało potem, nadzieje pokładane przez centralną organizację żołnierską w masie żołnierzy były zanadto optymistyczne. Wykazało się, że można sympatyzować z ruchem rewolucyjnym, być gotowym go popierać i przyjąć w nim udział, lecz że to nie oznacza jeszcze gotowości do przyjęcia udziału w rokосу bez żadnych szans na powodzenie. Wykazało się dalej, że w samej organizacji centralnej byli członkowie, uczeni i zupełnie oddani sprawie, lecz pozbawieni tego hartu ducha, jakiego wymagało podobne przedsięwzięcie. Jeden z głównych aktorów nie zdecydował się z własnej inicjatywy zmienić plan, aby przystosować go do zmienionych nieprzewidzianych okoliczności. Wykazało się jednym słowem to, cośmy wiedzieli przedtem, mianowicie, że „wybuchy“ następują, lecz że nie można ich sztucznie na komendę i według planu „robić“...

Blizsze i częstsze niż zwykle stykanie się Komitetu Południowego z całą organizacją żołnierską oraz zebrania żołnierzy, które się odbywały z powodu zamierzanego „wybuchu“, nasunęły nam plan wyprawy do koszar w celu otwartej ustnej agitacji masowej. Wyprawa opisana została w odezwie Zarządu Głównego. Jeden z jej uczestników komunikuje nam o jej przebiegu następujące szczegóły:

Z początku Komitet zamierzał posłać na wyprawę agitacyjną do koszar 3-ech żołnierzy, z których dwaj, dla uniknięcia aresztu, musieli parę tygodni temu uciec z pułku. Lecz ci nie mogli się zjawić na czas do Puław, niepozostało więc nic innego, jak posłać dwóch „cywilizowanych“ w towarzystwie jednego towarzysza-żołnierza, który się był „skompromitował“ w ostatnich dniach w oczach naczałstwa i do koszar nie mógł wrócić. Jeden z nas, cywilistów, w całym swym życiu nigdy w koszarach nie był.

Wieczorem około godziny 6-tej, wdziliśmy więc — my dwaj — żołnierskie szynele i czapki i uzbrojeni w browningi, wyruszyliśmy. Właściwym celem naszym było przekonać się naocznie, jakie skutki osiągnęła agitacja nasza w koszarach, jak dalece ruch rewolucyjny, gdyby przybrał wokoło Puław podczas 1 Maja ostrzejszą formę liczyć może na czynne lub bierne poparcie tutejszej załogi i na zdobycie broni. Jasnym było, że jeżeli żołnierze nie staną przeciw nam, jeżeli nas, socjaldemokratów, przyjmą przyjaźnie, to będzie to znakomitym świadectwem nie tylko dla nas, lecz dla socjaldemokracji w całym państwie, jak wdzięczną być może agitacja wśród wojskacji jak gorąco i energicznie zabrać się do niej należy natchmiast.

Przybyliśmy do koszar o godzinie 7 i udaliśmy się wprost na plac, położony w środku między zabudowaniami koszarowemi. Przed dojściem do tego miejsca, spotkaliśmy towarzysza z centralnej organizacji żołnierskiej. Kazaliśmy mu pójść i zawiadomić wszystkich agitatorów, aby się zebrał w oznaczonym miejscu, a sami ruszyliśmy na placyk osłonięty wałem. Nadszedł agitator

13 żołnierz z kozakiem, którego przedstawił nam jako towarzysza. Muszę zauważyć, że gdy przystano tu setkę kozaków, nasi zaczęli i ich agitować, ale zdołali zaagitować zaledwie czterech i to bardzo słabo. Zaraz potem podszło ku nam jeszcze dwóch towarzyszy z koszar. Kazaliśmy im wszystkim pójść i zwoływać masę żołnierską na oznaczony punkt zborny, a sami udaliśmy się w rozmowę z kozakiem. Tymczasem podchodzili wciąż towarzysze mówiąc nam, że żołnierze nie idą na ich wołania; zresztą, masa żołnierzy w cerkwi, trzeba na nich czekać, bo niebawem wrócą. Była godzina blisko pół do 8-mej. Widząc, że żołnierze na zebranie nie idą, pomimo, że kilkanaście naszych agitatorów wołało ich z całą energią, zdecydowaliśmy, że skoro nie chcą iść do nas, to powinniśmy pójść do nich, wpadliśmy więc wprost do koszar, wydając rewolucyjne okrzyki: precz z wojną! niech żyje wolność, niech żyje socjaldemokracja!

Obeszliśmy wszystkie koszary, zatrzymując się przed każdą rotą i po krótkiej przemowie wzywając wszystkich, by się przyłączyli do robotników, by stawali po stronie rewolucji ludowej i nie byli na usługach cara katami dla własnych braci z ludu, którzy walczą o wolność dla wszystkich. Wszędzie, przyjmowano nas okrzykami: hurra! i powtarzano za nami nasze okrzyki rewolucyjne. Powietrze trzęsło się od hasła: niech żyje socjaldemokracja, niech żyje wolność, precz z wojną!

Ale prócz kilkunastu agitatorów nikt więcej nie szedł za nami. Masa pozostała na miejscu. Nagle bełny zaczęły bić na trwogę, rozległy się gwizdki sygnałowe. Jakiś oficer usiłował skupić przeciw nam garstkę żołnierzy, ale po wystrale z naszej strony ulotnił się jak kamfora, unosząc z sobą miłe życie. Pomagający mu feldfelbel miał mniej szczęścia, bo kula nasza strzaskała mu łopatkę. Innych oficerów i wogóle naczałstwa wojskowego nie widzieliśmy ani na lekarstwo. Skryli się w mysie dziury.

Rola nasza była skończona. Gdy opuszczaliśmy koszary, z rzuciwszy z siebie niezbyt wygodne szynele i czapki, było parę minut przed dziewiątą. Na dworzu było już zupełnie ciemno. Żadnej pogoni nie było, ani żadnej na nas oblawy nie przedsięwzięto. Byliśmy znowu wśród blizkich towarzyszy czyli w „sztabie“ i radziliśmy nad tem, co zrobić z naszymi agitatorami-żołnierzami, których zabraliśmy z sobą z koszar, gdyż w ostatnich dniach oczekiwali oni każdej chwili aresztu.

Koszary po naszym wyjściu otoczone zostały przez parę rot żołnierzy i kozaków. Przy każdej rocie oficer. Żołnierze i kozacy otrzymali rozkaz nie puszczać obcych do koszar, a na wypadek, gdyby znów niepowolani próbowali się tam dostać, to mieli bić ich kolbami, ale strzelać wzbroniono im stanowczo.

To było jasne. Naczałstwo, znając nastroj wśród żołnierzy, bało się ich i nie chciało prowokować.

Puławy, 3-go maja Żołnierzy, wyznaczonych na wojnę, wysłano na miejsce przeznaczenia, odebrawszy im w podstępny sposób broń, pod eskortą kozaków, resztę zaś pozostających w Puławach, oddano pod najsurowszy dozór. Wysłanie na wojnę nie obeszło się bez krwawego starcia. Szczegółów Wam podać w tej chwili nie mogę, uczynię to przy najbliższej możności, tymczasem tylko zaznaczę, że zabity jest jeden z naszych towarzyszy-agitatorów, paru kozaków rannych. Prócz tego, z 15-tu żołnierzy uciekło z koszar zupełnie. Z każdego z dwóch stojących tu pułków wysłano po 500 ludzi.

Odezwa do żołnierzy. W dniu 5 maja Wojskowo-Rewolucyjna organizacja rozpowszechniła w Warszawie wśród żołnierzy odezwę rosyjską, w ilości 2 i pół tysięcy egzemplarzy odbitą w naszej krajowej drukarni. Tekst jej podajemy poniżej w tłumaczeniu:

Bracia żołnierze!

W dzień 1 Maja, w dzień pokojowego święta robotników całego świata umoczyliście ręce, splamiliście dusze krwią bezbronych robotników, krwią braci. Wielki grzech legł, bracia, ciężarem na Waszej duszy!

Opamiętajcie się!

Wszak jutro i Wy, zdjawszy m-indury, będziecie takimi samymi robotnikami, takimi samymi „wrogami“, jak ci, do których strzelaliście.

Czegóż chcą ci robotnicy?

Nie chcą dalej cierpieć nędzy, nie chcą nadal być igraszką w rękę zgrai złodziejskich i katów — posyłających ich na rzeź do Mandżurji.

Podobnież jak i ich, i Was nędza-matka zmusi do wystąpienia na ulicę z żadaniami chleba i lepszej doli.

Podobnież jak i oni, i Wy — o ile tylko szynel żołnierski nie zmroził zupełnie w Was żywej duszy — głośno zażądacie wolności dla wszystkich, wolności, przy której nie będzie ani bogatych, ani ubogich, ani uciskanych, ani uciskających!

Już czas, bracia, opamiętać się!

Nie do ludu, nie do braci swych i ojców, przeciwko wspólnym katom, ciemierzcom całego ludu broń swą skierujcie.

Podajcie ręce, bracia, robotnikom. Łączcie się z ludem i jednogłośnie podtrzymujcie ich okrzyk:

Niech żyje wolność!

Niech żyje rewolucja!

Precz z wojną!

Precz z carską władzą!

„Kramoła“ w armji. Warszawa, 4 maja. O stałej podziemnej robocie rewolucyjnej, toczącej główny filar absolutyzmu—wojsko, mogą świadczyć między innymi następujące drobne fakty. Na parę dni przed 1-ym maja w kwaterującym tam Pułuskim pułku złapano żołnierza na czytaniu odezwy rewolucyjnej. Żołnierz, stawiony na badanie, powiedział, że dał mu ją felczer pułkowy Pawłow. Zrobiono u Pawłowa rewizję i znaleziono literaturę i czcionki.

Do kószar Grochowskiego pułku przy ulicy Żelaznej rzucono w zeszłym tygodniu odezwę. Czytał ją jakiś podoficer; przy czytaniu zaskoczył go wachmistrz i, zabrawszy odezwę, zademonstrował podoficera przed zwierzchnią władzą. Podoficer został za karę zdegradowany do stopnia prostego szeregowca. I to—za czytanie odezwy!

List żołnierza. Do wiązanki faktów, przytoczonych już w naszym wydawnictwie „Z Pola Walki“, a malujących ciągle wzrastające żywiołowe niezadowolenie wśród wojska przybývają coraz nowe. Otrzymujemy właśnie charakterystyczny pod tym względem list od żołnierza z prośbą o wydrukowanie. Autor listu przedstawia nędzne położenie carskiego żołnierza i przywołuje kolegów po broni do postawienia swych żołnierskich żądań. Dokument ten, jako przejaw rewolucjonizowania się armji pod wpływem ogólnego ruchu całego proletariatu i szczególnie ostatnich strejków, jest tym charakterystyczniejszy, iż, jak widać z żądań, pochodzi od żołnierza mało świadomego. Podajemy list w dosłownym polskim tłumaczeniu, w którym, niestety, nie zupełnie daje się zachować oryginalna chropowatość formy i naiwność zwrotów rosyjskiego oryginału:

„Bracia żołnierze! Ze wszystkich krańców ludnej Rosji słychać jęki jej mieszkańców, że głód, nędra stały się nieznosne, że niema co jeść, niema chleba i pracy. Wybuchły strejki wszędzie: w fabrykach i warsztatach, na kolejach. Zwierzchnicy, widząc taki opór ze strony ciemnych robotników nie myśleli długo, podnosili im płacę i skracali dzień roboczy. Czemużbyśmy, bracia, nie mieli iść za przykładem robotników? Ludzie, którzy dostają na wszystkie potrzeby życiowe chociażby skąpo, zawsze otrzymują więcej niż my, żołnierze; niektórzy dostają po rublu i więcej dziennie i jeszcze protestują przeciw złemu obójściu, a my, dostając tylko po 45 kop. na dwa miesiące, żyjemy ciągle o chłdzie, głodzie i w ciągłej obawie. Czy jesteśmy gorsi od innych ludzi? Bracia! zastanówmy się nad swoim nędznym położeniem i zażądajmy poprawy bytu. Przedewszystkiem żądajmy krótszego terminu służby: każdemu wiadomo, że dwuletnia służba zupełnie wystarcza; podrugie, musimy się domagać zniesienia surowej karności i lepszego obójścia; po trzecie, większej pensji i lepszego jadła, jak w innych krajach oświeconych; nakoniec żądajmy, aby zasięgnięto i naszego zdania o działaniach wojennych i nie prowadzono nas nieświadomych, jak to się często robi, co pokazują wyniki wojny rosyjsko-japońskiej. Nie zapominajmy, bracia, że całe utrzymanie nasze i naszych pijawek-oficerów rząd wyciska z naszych własnych rodziców, braci i sióstr! Dlaczego więc jakiś oficer, hulaka i rozpustnik ma dostawać taką górę złota z krwi naszych rodzin, a nas mają morzyć chłodem i głodem i karmić taką strawą, jakiejby świnie nie chciały?

„Porachujmy się z naszymi wszystkimi wrogami! Kto może nas zwyciężyć? Przecież my — to cała potęga!

„W czasie pokoju zamęczają nas nasze katy, za nic grożą bataljonami dyscyplinarnymi, aresztem, więzieniem, każą stać pod bronią i wszystko to zapisuje się do księgi karnej. W czasie wojny, kiedy odrywają nas od naszych żon i dzieci, rodziców, braci i sióstr, wtenczas żona z drobnymi dziećmi, starzy, niezdolni do pracy rodzice od pierwszego dnia zostają bez kawałka chleba, a my nie możemy wiedzieć, czy do domu powrócimy, a jak nawet wrócimy, to pokaleczeni i ranni, tak że pozostaje tylko wziąć torbę żebrzącą i pod oknami bogaczy prosić o jałmużnę; a oficer, kiedy go wyznaczają na wojnę, zaraz mu dają wyższą rangę i rodzinie jego zapewniają wszystko, co najlepsze, a jak wróci do domu, to jeszcze więcej dostaje — a wszystko to znowu z naszej pracy ciężkiej: z pluga,

siekiera, jednym słowem, z naszej krwi

„Teraz, bracia, następuje czas porachunku z naszymi wrogami, bo wojna nam dowodzi, jak nas szanują. Pomimo, że nasza krew, krew naszych braci leje się jak morze na Dalekim Wschodzie, nas dręczą po dawnemu, albo jeszcze okrutniej.

„Kogo się boimy? Karabiny mamy w swoich rękach i bagnet wbić w pierś wroga potrafimy i armatę wymierzyć potrafimy.

Łączmy się bracia wszyscy i uwolnijmy się od tego ciężkiego ucisku!”

Obserwacje i notatki. Z kół Wojenno-rewolucyjnej Organizacji piszą nam:

Warszawa, 15 kwietnia. Fala rewolucyjnej burzy, która do głębi wstrząsnęła nasze morze ojczyznie, dotarła do kószar żołnierskich. Już dawno rozpoczęło się poza murami tych więzień burzenie światopoglądu, powstałego z wieloletniej niewoli, i proces ten wcześniej czy później musi doprowadzić i doprowadzi do tego, że armja, a przynajmniej znaczna jej część, przejdzie na stronę ludu. Jeżeli ruch miejskiego proletariatu był dla żołnierzy, tych dzieci wiosek, częstokroć obcym, to rozruchy chłopskie ostatnich dni spotkały wśród nich żywą sympatię. „Bardzo dobrze. Już wielki czas. Przeciwko nim nie pójdziemy“, — takie głosy dawały się słyszeć, gdy do kószar dochodziły wiadomości o chłopskich buntach.

Wiadomość o przygotowywanej mobilizacji podziałała na armję bardzo przygnębiająco. Nikt wojny nie chce, i nikt, szczególnie po mukdeńskim pogromie, nie wierzy w możliwość zwycięstwa. „Pocóż nam Wielki Ocean? Topić się tam pójdziemy?“ W ten sposób mówią między sobą żołnierze, gdy „nauczycielowie“ w rotach wyjaśniają im przyczyny wojny i carski manifest.

Charakterystyczną jest uporczywa pogłoska, krążąca między żołnierzami, że proch do rzuconych ostatnio bomb dali rewolucjonistom żołnierze gwardji, chcąc, aby ich nie wysyłano na wojnę, lecz zostawiono w Warszawie dla „ochrony porządku“.

Na oficerów bieżące wypadki podziałały daleko słabiej, niż na żołnierzy. Wielu jest między nimi jeszcze zupełnych barbarzyńców, uznających za korzystne panowanie kułaka i nahajki i nawołujących do wytopienia „kramoły ogniem i mieczem. Ci odważni bohaterzy rekomendują wprowadzenie „stanu obłędzenia“ i rozstrzeliwania wszystkich aresztowanych. Terrorystycznych aktów ostatnich tygodni bardzo się lękają i mają na nie jedyną radę. „Ot i do nas się zaborą! dość już oszczędzało się tych przestępców. Trzeba ich publicznie powiesić“.

Liberalne zaś skrzydło oficerów z postępem rewolucji nabiera coraz większej śmiałości w swych poglądach i coraz głośniej wypowiada się za koniecznością zawarcia pokoju. „Czas już mówić głośno i wyraźnie. Nie mamy się czego bać!“ stawiają się. „Teraz, gdy każdy stawia żądania, my jedni milczymy“.

Dojeżdżając do nich spostrzegają silne dążenie do organizowania się, niezbędność łączności dobrze rozumieją. Co do ogólnoproletariackiego klasowego charakteru obecnego ruchu rewolucyjnego w Polsce niema wśród nich złudzeń tak, że nawet wśród oficerów nie słychać o nacjonalizmie Polaków. Wogóle armja już teraz nie jest tą ślepią siłą, która była zawsze posłusznym narzędziem w rękę wszelkich umundurowanych szubrawców. Muszą się oni coraz bardziej liczyć z ciągle wzrastającym niezadowoleniem i są tego zupełnie świadomi. „Coś niedobrego dzieje się z żołnierzami“ — skarżą się, idąc do nich — w każdej chwili oczekujesz buntu. Rozpuszczono ich zanadto. Teraz już zapóźno. Jedyna nadzieja na gwardję. I rzeczywiście, żołnierz teraz już nie ten sam, co dawniej. Badawczo wpatrują się w życie i chciwie szuka odpowiedzi na swe pytania. Dać mu ją, oświecić jego umysł i zorganizować jego protest — oto jest robota, do której nie przestaniemy nawoływać towarzyszy, robota, która zbliży dzień, gdy bagnety będą po naszej stronie, a nie przeciwko nam, gdy karabiny żołnierskie zwrócą się przeciw katom ludu, chowającym się po za karabiny od zemsty tegoż ludu. P. S. Warszawska grupa Wojenno-rewolucyjnej Organizacji, wydała w marcu odezwę: „Do żołnierzy“, „Do oficerów“, „O mobilizacji“ i „O włościanach“.

Przed sądem wojennym. Podajemy poniżej nazwiska żołnierzy, oddanych pod sąd okręgowy wojenny za opór, stawiony władzy w Siedlcach (50 oskarżonych) i Wyłkowyszczach (12 oskarżonych, z których to 5 skazano na śmierć i wyrok wykonano 12 marca, p. „Z Pola Walki“ nr. 6). Szerego-

wcy: Jan Szyńska, Michał Lis, Franciszek Adamek, Ignacy Bęberek, F. Budjon, Ignacy Bankowski, Antoni Bobka, J. Bochniak, Aleksander Budzyna, Wawrzyniec Bień, Jan Winiarski, Jan Wątor, Maciej Wronski, Jakób Głogowski, Ignacy Góralczyk, Andrzej Grel, Wojciech Gusanka, Jan Grudzień, Władysław Gruberski, Piotr Gomółka, Wincenty Górnik, Franciszek Drobek, Adam Zaryński, Jan Zbirucz, Władysław Zieliński, Wojciech Kot. Kanonierzy: Antoni Anyszka, Tomasz Kłys, Andrzej Adameczyk, Józef Bienas, Stanisław Błaszkiwicz, Kaz. Wąciarz, Józef Wilk, Józef Włodarczyk, Wawrzyniec Woźniak, Mateusz Jurga, Szczepan Gajewski, Paweł Grzewał, Wincenty Grzesiak, Antoni Derda, Jan Dotrych, Józef Żelazny, Jakób Kuc, Marcin Sadowski, Chaim Szwarz. Rzemieślnicy: Konstanty Wach, Jan Godzic. Nie służyący w szeregu: Wojciech Bienkowski, Józef Bonarski, starszy felczer Juliusz Miller, Wojciech Ignaczek, Marcin Nowak, Mazurkiewicz, Józef Jędruszczyk, Konstanty Kuliński, Józef Zimnowodzki, Jan Zusel, Piotr Sołowjow, Ignacy Frasunek, Adam Szafranski, Franciszek Pomierski, Paweł Nowacki, Józef Fronszechak, Józef Kos, Jan Bis, Stanisław Woźniak i Stanisław Kamiński.

Przed sądem zbójów.

Sprawa Dąbrowskiego, Szewczyka i Zielińskiego*)

Dnia 12 kwietnia 1905, sąd wojenny okręgu warszawskiego, rozpatrywał jedną z spraw sądowych, powstałych w związku z styczniowym strejkim powszechnym. Na ławie oskarżonych zasiadli ludzie cywili, nie wspólnie z mundurem wojskowym nie mający: Władysław Dąbrowski, (mieszkanin z Tomaszowa), Jan Szewczyk (włościanin pow. Grójeckiego), oraz Tomasz Zieliński (włośc. pow. Końskiego).

Akt oskarżenia zarzuca podsądnym czyn następujący: 29 stycznia roku bieżącego na rewirowego II. cyrkułu, Abramowicza, pełniącego obowiązki służbowe przy dworcu kolei Kaliskiej, napadło pięć osób. Jeden z napadających strzelił do niego z rewolweru, lecz strzał chybił.

Na śledztwie pierwiastkowym Abramowicz zeznał, iż 29 stycznia, gdy w całej Warszawie były zaburzenia, oraz silna kanonada, koło dworca kolei Kaliskiej spokój niczem zakłócony nie został. Abramowicz szedł na zwykły swój posterunek, gdy koło domu 129 (Alej. Jeroz.) w odległości pięćdziesięciu kroków od siebie zauważył grupę złożoną z 5-ciu ludźmi, z których czterech, ubranych było „przyzwoicie“, piąty zaś w długich butach, w szarej marynarce i barankowej czapce, zdradzał wygląd robotnika. Ów ostatni, oddzieliwszy się od towarzyszy, zbliżył się do Abramowicza, pozwolił się minąć i wtedy schwycił go z tyłu silnie za rękę; natychmiast nadbiegła reszta, z krzykiem: „poco ci broń!“ rzucili się na Abramowicza, wyrwali mu rewolwer, i jeden z nich (niewykryty) strzelił doń, lecz chybił. Nadbiegły na krzyk napastowanego podoficer żandarmerji kolejowej Malczenko wraz z patroliem żołnierzy, rzucił się na pomoc Abramowiczowi. Napastnicy wypuścili Abramowicza i zaczęli uciekać, trzech z nich schwytano i odprowadzono do cyrkułu; z cyrkułu jeden z aresztowanych zdołał umknąć przez dach sąsiedniego domu, dwaj pozostali byli to Dąbrowski Szewczyk. W dwa dni później, 31-go stycznia Abramowicz spotkał Zielińskiego, w którym poznał po ubraniu jednego z napastników. Jest pewnym, że się nie myli, gdyż podczas napadu, który trwał dwie-trzy minuty miał czas mu się przyrządzić dokładnie. Aresztował go przy pomocy stójkowego Kaczona. Ten ostatni zeznał, iż, gdy stał na posterunku, Abramowicz przywołał go ruchem ręki do siebie i wskazał mu człowieka, czytającego ogłoszenie i zapewnił, iż jest to jeden z przyjmujących udział w napadzie i zażądał pomocy przy aresztowaniu takowego. — Inni świadkowie (policjanci i żandarmi) zeznawali zgodnie z powyższym. Wskutek tego, Dąbrowski, Szewczyk i Zieliński oskarżeni zostają o to, iż d. 29 stycznia bez obmyślenia przedtem planu, wskutek nagłej pobudki, lecz po poprzedniej zmwowie napadli na pełniącego obowiązek służbowego rewirowego Abramowicza z zamiarem pozbawienia go życia, czego spełnić nie mogli z przyczyn od nich niezależnych.

Chociaż konkluzja aktu oskarżenia nie zgadza się zupełnie z poprzednią jego treścią, nie przeszkodziło to jednak Czert-

15 kowowi skorzystać z krwiożerczego § 18 ustawy o wzmocnionej ochronie i Dąbrowski, Szewczyk i Zieliński oddani zostali pod sąd wojenny dla osądzenia ich podług praw stanu wojennego. Prokuratora wojenna czyn podsądnych podciągnęła pod art. 279 ust. wojsk., grożąc karą śmierci.

12 kwietnia zebrał się sąd wojenny o składzie następującym: przewodniczący generał-major Niszczenkow, sędziowie: pułkownik pułku huzarów grodzieńskich Monomachow, podpułkownik 183 biłgorajskiego pułku piechoty Kryczyński, podpułkownik 3-go Warszaw. fortecznego pułku piechoty Krzemieniecki, oraz 40-go Kolywańskiego pułku piechoty, podpułkownik Pluszcz. Obowiązki prokuratora wojennego pełnił pomocnik jego, podpułkownik Szawrow. Obronę wnosili za wyboru: za Dąbrowskim adw. przys. Likiert, za Szewczykiem adw. przys. Krzycki, za Zielińskim adw. przys. Dziewulski. Oprócz świadków, wezwanych przez urząd prokuratora, a wskazanych wyżej, podsądni korzystając z przysługującego im prawa, wezwali kilkunastu świadków. Zieliński dla stwierdzenia swego „alibi“ podczas napadu, Szewczyk i Dąbrowski dla dowiedzenia, iż, usłyszawszy strzał i ujrzawszy wojsko i policję, rzucili się wraz z licznym tłumem do ucieczki, lecz zostali schwytani; przy całym fakcie byli tylko spokojnymi przechodniami. Oskarżeni do winy się nie przyznali. Na początku posiedzenia sądowego adw. przys. Likiert wniósł ekscpepcję, utrzymując, iż sprawa nie podlega sądowi wojennemu. W obszernej przemowie obrońca dowodził między innymi, iż 1) ochrona wzmocniona ogłoszona została 31 stycznia, czyn zaś inkryminowany podsądnym miał być spełnionym 29 stycznia, tj. o dwa dni wcześniej, prawo zaś wstecz nigdy nie obowiązuje, 2) na zasadzie nawet owego § 18 oddanie sprawy pod sąd wojenny powinno być uskutecznione przez obecnego generał-gubernatora Maksimowicza, który zdania swego w tej sprawie nie wypowiedział. Dowodzenie swoje skończył mówca słowami, iż nawet, gdyby punktu pierwszego nie uwzględniono, to powinni jednak zwrócić uwagę na punkt drugi. Możliwe, że Maksimowicz podzielił zdanie Czertkowa, lecz sąd powinien go o to zdanie spytać, tembardziej, że „nulla unquam de morte homini cunctatio longa est“, (żadne zwlekankie z uśmierceniem człowieka nie jest zadługie“ lub, mówiąc prosto: na szubienicę zawsze czas. Red.)

Sąd, zgodnie z wnioskiem prokuratora, nie uwzględnił jednak powyższego wniosku obrony. Przystąpiono do badania świadków. Pierwsi zeznawali świadkowie oskarżenia; był to zgodny koncert policyjno-żandarmerjskiej orkiestry, w której pierwsze skrzypce przypały w udziale Abramowiczowi. Harmonje psuły tylko zrzęcznie od czasu do czasu wtrącane pytania obrony. Zaznaczyć trzeba, iż obrona starała się wszelkimi siłami wyłączyć z pod przysięgi Abramowicza, motywując to tym, że według ustawy procedury karnej, Abramowicz, jako poszkodowany (potierpiwszyj), czyli, jak słusznie uznał prawodawca, osoba bądź-co-bądź stronna, przysięgać nie powinien. Prokurator oponował, dowodząc, że Abramowicz staje przed sądem nie jako „Abramowicz“, lecz jako przedstawiciel władzy, i że napad wykonany został na rewirowego. Dla sądu obojętnym powinno być, czy nazywa się on Abramowicz, czy też inaczej. Obrażonym został mundur, i Abramowicz zeznawać powinien pod przysięgą, jako przedstawiciel policji. Wiarogodność zaś zeznania takiego świadka nie może być podana w wątpliwość. Sąd znowu się przyłączył do zdania prokuratora, i Abramowicz, po złożeniu przysięgi, rozpoczął swoje zeznanie, jak dobrze wyuczoną lekcję. Było to powtórzenie aktu oskarżenia, bardzo obciążające podsądnych, najcharakterystyczniejszą zaś cechą tego zeznania stanowiło dokładne wymienianie nazwisk przy rozdawaniu przez Abramowicza ról każdemu z podsądnych. Było to co najmniej dziwnym, gdyż Abramowicz nie widział oskarżonych od 29-go stycznia i sam osobiście po ich aresztowaniu nie pisał w cyrkule protokołu, ani nie stwierdzał tożsamości osób (czynił to komisarz Rastiegajew). Po złożeniu przez Abramowicza zeznania, zabrali się do niego obrońcy. Odpowiedzi na ich pytania osłabiły w znacznej mierze „pamięć i szczerść“ owego „wiarogodnego“ świadka. Najważniejsze, co udało się wydstać od Abramowicza obronie, było to, iż nie był on wcale delegowany do tłumienia zaburzeń, a posterunek przed dworcem zajmuje codziennie. Obrona zaznaczyła wobec tego natychmiast, że w takim razie nie może i nie powinien mieć miejsca zastosowanie do oskarżonych strasznego 279 artykułu kodeksu karnego. Po Abramowiczu zeznawali żandarmi i stójkowi, trzymając się uparcie aktu oskarżenia.

Z zeznań świadków „cywilnych“ ważniejsze są następujące: Świadkowie Lotowska, Brzezińska zeznały ka-

*) Wobec braku miejsca zmuszeni jesteśmy podać akt oskarżenia, jako też przebieg obrad sądowych w streszczeniu.

tegorycznie (pod przysięgą), iż wracając z Żelaznej ulicy, natrafili na zajęcie z rewirowym, lecz widzieli dokładnie, iż podczas takowego wspomniany podsądni przyglądali się w tłumie zdaleka i zaczęli uciekać dopiero po wystrzale, wśród ogólnego popłochu. Na pytanie obrony stwierdzili, iż przyglądał się awanturze tłum, złożony przynajmniej z 50-ciu osób. Świadek Zieliński, dyrektor fabryki, w której oskarżony Zieliński pracował jako robotnik, stwierdził, że podsądny w godzinach popołudniowych 29-go stycznia był obecny w fabryce, dokąd przyszedł po pieniądze, fabryka zaś znajduje się za Wolskimi rogatkami. Lekarz fabryki, Męczkowski, potwierdził powyższe zeznanie, dodawszy od siebie, że leczył niejednokrotnie Zielińskiego, zna go więc bardzo dobrze, i on, świadek, ręczyć może, iż oskarżony nie był w stanie popełnić zarzucanego mu czynu. Scharakteryzował go świadek słowem „mazgaj“. Rządca domu, w którym mieszkał Zieliński, również dał zeznanie, potwierdzające jego „alibi“. Pomimo to Abramowicz, zapytany potrójnie, nie tylko nie cofnął swego poprzedniego zeznania, lecz nawet dodał jeszcze, że wspomniany rządca, o ile mu się teraz przyjrzał, jest zupełnie podobnym do jednego z tych dwóch napastników, którzy po wystrzale uciekli. Z innych zeznań warto zaznaczyć tylko, że jak zostało stwierdzonym, podczas napadu przed domem Nr. 129 w Alejach Jerozolimskich stał duży tłum, oraz że Szewczyk szedł do krewnego do szpitala Dzieciątka Jezus, a Dąbrowski na półtorej godziny przed zajęciem przyjechał z Tomaszowa.

Zabrał głos rzecznik oskarżenia podpułkownik Szabrow. Nadmienić wypada, iż spełnił obowiązek swój bez owego jażu i zaciekleści, jakimi są przepelnione zwykłe mowy przedstawicieli urzędu prokuratorskiego. Mowa jego nie przypominała też niczym zacieklej insynuacji, rzucanych pod adresem partii rewolucyjnych przez jen. Muchina w procesie tow. Gurmana i Kasprzaka. Zaznaczył on, że popiera oskarżenie, gdyż jest zupełnie przekonany o szczerości zeznań Abramowicza, Malczenko et consortes, a więc uznaje winę za dowiedzioną. Co się tyczy kary, to wychodzi on z zasady, iż „dura lex, sed lex“ (prawo jest surowe, lecz pozostaje prawem), żąda więc skazania na zasadzie artykułu 279, t. j. wyroku śmierci.

Z obrońców pierwszy zabrał głos adw. przys. Likier. — „Śmierć?... śmierć?... śmierć?... rozpoczął mówca wśród ogólnej ciszy. To straszne słowo, mające na celu zniszczenie egzystencji trzech istnień, zawisło nad salą sądową. — W imię czego — zapytuje — chcecie ich zabić? czyż rozkвіт milionowego państwa zależy od owych trzech robotników, czy nie drgnie wam ręka przy podpisywaniu wyroku, który będzie znęcaniem się nad bezbronnymi?“ Przechodząc do samej sprawy mówca dowodził w godzinnej blisko przemowie, że zastosowanie prawa w ten sposób, jak to uczynił akt oskarżenia, oraz prokurator, jest absurdem; gdyby zresztą tego nawet nie było, to w każdym razie trzeba odróżniać u s i ł o w a n i e czynu od samego czynu. Według kodeksu karnego (artykuł 99 nowego kod.) usiłowanie zabójstwa równa się samemu zabójstwu tylko wówczas, gdy chodzi o głowę państwa — Abramowicz zaś jest tylko rewirowym; co się zaś tyczy art. 279, to takowy dotyczy zbrojnego napadu, co w danym wypadku wyklucza nawet akt oskarżenia. Co do faktycznej strony, obrońca zaznaczył, iż nie zwrócono uwagi na okrzyk: „poco ci broń“. Był to 29 stycznia, dzień powszechnego strejku; namawiano do strejku wszystkich: zdejmowano liberje dorożkarzom, zdzierano numery posłańcom; nie więc dziwnego, że chciano tylko odebrać rewirowemu broń i zmusić go w ten sposób do strejku“. Wystrzał był dany prawdopodobnie przez podniecony tłum na wiat, czego dowodem, iż według słów Abramowicza, strzelający stał tuż przy nim, dlaczegóż więc chybił? W dalszym ciągu mówca poddał surowej krytyce zeznania: on właściwie nie kłamie, należy jednak odróżniać prawdę obiektywną od subiektywnej, świadek mówił to, co widział, ale widział on to jednak przez pryzmat widzenia rewirowego. — Przechodząc z kolei do obrony swego klienta (Dąbrowskiego) mówca wykazał, iż nie dowiedziono mu ani zmywu z towarzyszymi, ani usiłowania zabójstwa. Stwierdzono tylko, iż było jakieś zajęcie z policją, a jak policja postępowala podczas owych zaburzeń każdemu wiadomo (tu przytoczył szereg przykładów znęcania się policji i wojska nad spokojnymi obywatelami). Najstraszniejszym nieszczęściem dla społeczeństwa, kończył nieco górnolotnie obrońca, są omyłki sądowe; lecz w zwykłych wypadkach omyłki te mogą choć częściowo być naprawione. Tu zaś gdy nad salą sądową rozpościera się widmo śmierci — ogrom nieszczęścia będzie niebawym. Pamiętajcie pp. sędziowie, iż za chwilę podpisując będziecie wyrok. Strzeżcie się, abyście nie byli sprawcami własnego poniekąd, a przytem strasznego nieszczęścia!“

16 Następny obrońca, adw. przys. Krzycki, dowodził, iż o poprzedniej mowie w celu dokonania napadu na rewirowego w danym wypadku nie może być mowy. Podsądnych łączy z sobą tylko ława oskarżonych. Dwaj robotnicy z fabryk, położonych na różnych krańcach miasta, oraz buchalter (Dąbrowski), który dopiero co przyjechał z Tomaszowa. Co tych ludzi łączyło?! O Dąbrowskim niema co mówić — przyjechał wszak na godzinę przed wypadkiem, Zieliński — nie jest „ideowcem“; przeciwnie, jak zaznaczył właściciel fabryki, nie chciał należeć do strejku, tłumacząc się obowiązkami względem żony i dzieci. Pozostaje Szewczyk — ale z sobą samym umawiając się trudno, więc zmywy wogóle nie było; ale co było rzeczywiste, to, zdaniem obrońcy, okropna omyłka sądowa. Wyłowiono z tłumy parę osób i prowadzą je na szubienicę. Jeżeliśmy podnieśli sprawę kompetencji sądu wojennego, to nie przez brak zaufania do mundurów oficerskich. Nam wszak wszystko jedno, jaki uniform sędzia nosi. Szło nam o to, iż wasze prawa są zbyt surowe dla naszych klientów, którzy nie powinni podlegać § 8 o wzmocnionej ochronie; wynikałoby z tego, że Szewczyk np., który znajdował się w Alejach Jerozolimskich, odpowiadać ma za strzały na Woli. Art. 279-ty nie powinien obowiązywać sędziów, gdyż ma znaczenie tylko proceduralne, a nie materialne. Artykuł ów mówi o prawie wojennym, ale sędziowie-oficerowie zrozumieją chyba, iż jest różnica między wojną, np. japońską, a tym, co się działo w końcu stycznia w Warszawie. Art. 1-szy wojennej ustawy każe zresztą kierować się także i ogólnym kodeksem karnym, a w kodeksie owym jest bardzo dobitnie zaznaczona różnica między usiłowaniem zabójstwa, a samym zabójstwem. Wieszając człowieka można raz: jeżeli za usiłowanie jest kara śmierci czym ma być karany sam czyn?! Co się tyczy Szewczyka, to przeciw niemu zeznały tylko Abramowicz; lecz czyż można wierzyć w bezstronność jego zeznań? Ten rewirowy, „pan naczelnik“ w swoim rewirze, nie może pojąć wcale tego, jak można było zbliżyć się do niego bez pełnego szacunku ukłonu. On mówi to, co widział, tj. mówi prawdę, ale trzeba tę prawdę ocenić. Jest on typem rewirowego — zarozumiałca i podejrzliwego policjanta. Nawet w jednym ze świadków chciał urzeć przestępcę. Sprawdzić wiarogodność jego słów jest bardzo łatwe, trzeba tylko porównać szczegóły jego zeznań z zeznaniami żandarma Malczenki. Zdawałoby się, iż owi dwaj „przedstawiciele władzy“ chcą zeznać zgodnie; tymczasem Malczenko, wbrew twierdzeniu Abramowicza, zapewnia, iż na ulicy był tłum, złożony z 50 osób. „Trudno przypuścić, panowie sędziowie, by ta znana z ciekawości publiczność warszawska, która słusznie i z ogromnym zainteresowaniem przygląda się nawet upadkowi konia tramwajowego, mogła obojętnie, a co najważniejsze, zdaleka tylko przyglądać się straszemu napadowi na rewirowego. Tak, tłum był, i z tego tłumy wyłowiono niewinne ofiary i prowadzą je na szubienicę.

Ostatni przemówił adwokat Dziewulski: „Spełniając swój zawodowy obowiązek, mogę przytem nie uciekać się do żadnych adwokackich wykrętów i prawnych sofizmów. Wszak stwierdzonym zostało dokładnie „alibi“ mego klienta. I jakkolwiek po zeznaniach świadków, rola moja, jako obrońcy, powinna być niewielka, bo niema obrony tam, gdzie niema winy, lecz muszę w tym miejscu zaoponować przeciwko rzeczownikowi oskarżenia. Niech mi będzie wolno wyrazić co najmniej zdziwienie, iż pan prokurator nie zrzekł się oskarżenia. Zielińskiego spotkało szczęście w nieszczęściu: mieszka on w wsi Ochota, gdzie 29-go stycznia, między 2 a 3 popoł., odbywała się silna kanonada. Ow „mazgaj“, jak go nazwał dr. Męczkowski, bał się wyjść z domu, mieszkańcy którego zebrali się wszyscy, oczekując końca tego pamiętnego dnia. I otóż, co w innym wypadku byłoby niemożliwym, tu zostało jasno stwierdzonym, iż Zieliński o tej porze, kiedy odbył się napad na Abramowicza, wcale nie wychodził z domu. Następnie, zestawiając dalej zeznania świadków, obrońca dowiódł, że Zieliński kostjumu, po którym poznał go Abramowicz, w dniu 29-go stycznia wcale nie posiadał. Na zakończenie Dziewulski wykazał na mocy świadectw lekarskich, że Zielińskiego nie miało siernie skatowali w więzieniu, oraz dodał, że sędzia śledczy sądu okręgowego, który przedtem prowadził tę sprawę, uwolnił Zielińskiego z więzienia dla braku jakichkolwiek dowodów winy.“

Po godzinnej naradzie sędziowie wynieśli wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych na śmierć przez powieszenie. Na sali rozległ się straszny okrzyk: to zemsta! żona Zielińskiego. Skazani przyjęli wyrok spokojnie. Obrona podała skargę kasacyjną, i wyrok prawdopodobnie zostanie zniesionym.